

Margaret Simpson

Na przekór
wszystkim

Tytuł oryginału

The Circle of Hoppiness

ROZDZIAŁ 1

Ailsa drgnęła przerażona i upuściła trzymany w rękę kamień. Wysoka, atletyczna postać biegła ku niej ze wzgórze. Mężczyzna wyglądał na rozzłoszczonego, a wyraz jego twarzy sprawił, że pod dziewczyną ugięły się nogi.

Zdobyta w szkole znajomość francuskiego wystarczała Ailsie, by zrozumieć, że człowiek ten chce ją przegnać ze swego pola. Och, jak bardzo teraz żałowała, że nie jest w domu, na wyspie Skye. A przecież babcia ostrzegała ją.

- Nie jedź tam. Będziesz miała kłopoty - mówiła babcia.

- Nie przesadzaj, mamó - wtrącił profesor Nicholson, ojciec Ailsy. - W końcu Francja to nie koniec świata. Jestem pewien, że Ailsa doskonale sobie poradzi.

Będąc jeszcze dzieckiem, poznała zawód swojego ojca - archeologa i zapragnęła pracować u jego boku. Później, aby być bardziej pomocną, swoje studia archeologiczne uzupełniła nauką języków obcych.

Przed kilkoma tygodniami ojciec zaproponował jej, by towarzyszyła mu w wyprawie archeologicznej do Bretanii.

- Będziemy musieli zorganizować wszystko w najdrobniejszych szczegółach. W czasie mojej ostatniej wizyty w Bretanii rozejrzałem się trochę wokół Carnac i Locmariaquer i znalazłem coś godnego zbadania. Sądzę, że może tam znajdować

się kurhan. Co więcej - gdy wszedłem na niewielkie wzgórze i spojrzałem w dół, ujrzałem na łące koła, które mogły być równie dobrze refleksami światła padającego o tej porze dnia. Sądzę, że warto zbadać ten teren. Chciałbym przyjrzeć się mu bliżej i uzyskać zezwolenie na przeprowadzenie prac wykopaliskowych. Powinnaś pojechać ze mną.

Zaplanowali wyprawę, zarezerwowali bilety na samolot do Francji, pokoje w hotelu niedaleko wioski Kernouac, i nagle - klęska. Nagły atak wyrostka robaczkowego i operacja - rutynowa z punktu widzenia medycyny - uniemożliwiły wyjazd profesorowi Nicholsonowi. Profesor wiedział, że gdy wyzdrowieje, rozpocznie się rok akademicki i nie będzie możliwości przeprowadzenia ewentualnych prac wykopaliskowych.

- Ale ty musisz tam pojechać, Ailso - powiedział. - Powiem ci dokładnie, co robić. To ma być tylko rekonesans. Nie proszę cię, byś sama prowadziła prace.

- Nie dam sobie rady - obawiała się - nigdy przedtem tego nie robiłam.

Musiała jednak pozostawić ojca pod opieką babki na rodzinnej wyspie Skye. Starsza pani otwarcie dawała wyraz swojemu niezadowoleniu.

- Nie wiadomo, co się może zdarzyć, moja droga. - Zamilkła na chwilę, by policzyć oczka w swej robótce i sprawdzić

skomplikowany wzór szala. - Ten wyjazd może zmienić całe twoje życie. Nie obawiasz się tego?

- Pojadę aby zobaczyć, jakie to będą zmiany - Ailsa roześmiała się, ale jednocześnie przebiegł ją lekki dreszcz. Chociaż wszyscy w rodzinie śmiali się z przeczuć babci, Ailsa miała wrażenie, że nie można ich tak całkiem lekceważyć.

Wsiadła do samolotu, próbując odpędzić niepokoje. W czasie lotu do Paryża przypomniała sobie zalecenia ojca.

"Wynajmij pokój w hotelu. Przejdź się do miejsca, które pokazałem ci na mapie i obejrzyj je. Jeśli dojdiesz do wniosku, że tam jest coś godnego uwagi, poszukaj jakiegoś konkretnego dowodu, ewentualnie sfotografuj obiekt. Wróć do hotelu. Zorientuj się, czy będzie możliwe zarezerwowanie miejsc dla całej ekspedycji, wynajęcie mikrobusu. Potem skontaktuj się ze mną. W zależności od stanu mego zdrowia, sam zajmę się już dalej wszystkim albo odłożymy to na później. Bądź ostrożna, Ailso. Nie zdradzaj swoich zamiarów. Niektórzy właściciele ziemscy są absolutnie przeciwni kopaniu na terenie ich posiadłości".

Pan Kerrigan, właściciel hotelu, przyjął ją bardzo uprzejmie, być może dlatego, że po sezonie nie było zbyt wielu gości. Jego córka z nieco mniejszą serdecznością pokazała Ailsie pokój.

Laurette była atrakcyjną, ciemnowłosą dziewczyną o twarzy elfa i figurze zdradzającej tendencję do tycia, kontrastującej ze smukłą postacią Ailsy.

Po dobrze przespanej nocy panna Nicholson poszła pieszo do miejsca, które wskazał jej ojciec. Od hotelu dzieliła je zbyt duża odległość, aby członkowie ekspedycji mogli przemierzać ją, przenosząc wszystkie narzędzia codziennie na piechotę. Należało wynająć samochód.

Ailsa wdrapała się na niewielkie wzgórze i rozejrzała po okolicy. Wokół rozpościerały się pola uprawne. Przypomniała sobie, że Bretania jest ogrodem Europy. Karczochy, truskawki, cebula, sałata, kalafiory - kwitnący krajobraz.

W oddali widziała farmę, o ile mogła stwierdzić - dość okazałą, zaś z przeciwnej strony - kamienny krąg, który postanowiła obejrzeć jak najprędzej z bliska. Bliżej, u stóp pagórka, zobaczyła to, o czym opowiadał ojciec. Serce jej mocniej zabiło. Na łące leżały niegdyś pionowo ustawione głazy, a między nimi rysowały się regularne, koliste ślady porośnięte trawą o nieco innym zabarwieniu.

Ailsa zbiegła szybko ze wzgórza i uklękła w widocznym w trawie okręgu. Mogły tutaj znajdować się jakieś cenne przedmioty, może nawet krzemienne topory. Posłałaby je ojcu.

Gdy podniosła jeden z kamieni, rozległ się krzyk.

- Co pani tutaj robi, mademoiselle?! - mężczyzna krzyczał do niej po francusku. Gdy podniosła się, dodał już nieco spokojniej po angielsku:

- Więc pani jest tym nowym gościem w hotelu? Co pani robi na mojej ziemi?

- Przepraszam. Nie przypuszczałam, że nie wolno na nią wchodzić! Nic tu przecież nie rośnie.

- To prywatny teren. Może nie zna pani naszego prawa? Proszę, pokażę pani najkrótszą drogę do szosy.

Ailsa miała nadzieję, że mężczyzna podnosił głos mimowolnie, gdy mówił po angielsku. Poszła za nim posłusznie wąską ścieżką w kierunku wsi. Obserwując jego prawie dwumetrową sylwetkę, doszła do wniosku, że lepiej z nim nie zadzierać.

Opalenizna na jego twarzy świadczyła, że większość czasu spędzał na świeżym powietrzu. Miał ciemne włosy, charakterystyczne dla mieszkańców Bretanii, ale wzrostem odbiegał od jej wyobrażeń o niewysokich Bretończykach.

Srebrzysty porsche stał na poboczu drogi, ale mężczyzna nie zaproponował, że ją podwiezie. Wskazał tylko ręką w stronę wsi.

- Ta droga prowadzi do wioski. I proszę trzymać się z dala od mojej ziemi.

- Tak mi przykro - usprawiedliwiła się ponownie. - Zauważyłam kamienny krąg pośrodku pola. Czy to też prywatna własność?

- Należy do wsi - rzekł ostro. - Wolno pani iść tylko do końca ścieżki. I nie niszczyć żadnych roślin.

- Nie śmiałabym nawet ich dotknąć. -Dowidzenia.

Samochód odjechał. Pomyślała, że powinna dowiedzieć się czegoś o tym człowieku. Był osobą, którą zapewne będzie musiała prosić o pozwolenie na prowadzenie wykopalisk. Szkoda, że naraziła mu się już na wstępie!

W hotelu zjadła omlet i zapytała, kiedy odjeżdżają autobusy do Carnac. Chciała wynająć samochód i obejrzeć słynne megality, o których tyle czytała i słyszała. Swoje archeologiczne zainteresowania koncentrowała dotychczas na Anglii i Szkocji. Ojciec zabierał ją do Orkney i na Shetlandy, gdzie poznawała magiczną atmosferę zabytków i antycznych pamiątek. Śmiał się z jej egzaltacji, dla niego liczyły się tylko naukowe fakty! Miała więc teraz okazję zobaczyć menhiry* i inne głazy, których tak wiele jest w Bretanii.

Pan Kerrigan poinformował ją o rozkładzie autobusów i zwrócił uwagę, że ostatni wraca do wsi dość wcześnie, musi więc

* menhir - podłużny kamień ustawiony pionowo, mający charakter kultowy pochodzący głównie z neolitu. Spotyka się je m.in. w Anglii, Bretanii i Skandynawii (przyp. red.).

uważać, by go nie przegapić. Już chciała mu powiedzieć, że zamierza wynająć samochód, ale wstrzymała się. Niezupełnie ufała temu człowiekowi.

Ailsa wsiadła do autobusu wraz z dużą grupą mieszkańców wioski. Zauważyła, że niektóre kobiety nosiły czepki z nakrochmalonego, zdobionego koronką białego płótna oraz koronkowe kołnierze. Szmer rozmów w autobusie ucichł. Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią.

W Carnac postanowiła, że najrozsądniej będzie udać się do biura turystycznego. Tam mogła dostać mapy okolicy, informacje o hotelach, o firmie wynajmującej samochody. I rzeczywiście, bardzo uprzejma dziewczyna za ladą zaopatrzyła ją w mapę, plan miasta, wykaz hoteli nie tylko w Carnac, ale także w ośrodkach nadmorskich Carnac Plage i La Trinite-sur-Mer. Potem wskazała Ailsie drogę do warsztatu wynajmującego samochody.

Po okazaniu odpowiednich dokumentów Ailsa miała wkrótce do dyspozycji małego renaulta. Otrzymała też szybki instruktaż jazdy po francuskich drogach. Ponieważ nie знаła francuskiego słownictwa technicznego, niełatwo przyszło jej zrozumieć zasady działania i zalety silnika.

Po załatwieniu wszystkich formalności zatankowała benzynę i wsiadła do samochodu. Przejrzała raz jeszcze mapę i zawahała

się chwilę, zanim wyjechała na główną drogę. Na szczęście o tej porze roku nie było zbyt wielkiego ruchu.

Prowadzenie prawą stroną jezdni nie było tak trudne, jak się obawiała, ale dopiero wyjechawszy z miasta odetchnęła z ulgą. Dotarła wkrótce do ogromnego parkingu obok skupiska głązów oznaczonych na mapie jako megality* z Menec.

Olbrzymie pionowe głązy tworzyły koło, od którego odchodziły proste szeregi na długość mili. Ailsa była wstrząśnięta. Poczula, jak w bezpośrednim zetknięciu z tą budowlą cała książkowa wiedza traci na znaczeniu. Jakże błahe, nieistotne wydały jej się spory, czy miało być to miejsce kultu, składania ofiar, czy kalendarz. Była oszołomiona ogromem głązów i regularnością ich ułożenia. Spacerowała pomiędzy nimi, dotykała ich, rozkoszując się ich dziwną aurą tajemniczości. Wydawało się jej, że kamienie rozmawiają z nią - przepływała do jej ręki jakaś energia. To wrażenie wzmogło się w centrum kręgu. Czula, jak ogarniają spokój.

Przypomniała sobie słowa babci: "Będiesz miała kłopoty".

"Nie tutaj, babciu - pomyślała. - Może w Kernouac, ale nie tutaj. To miejsce jest wyjątkowe".

* megalit - wielka budowla nagrobna lub służąca innym celom sakralnym, wzniesiona z dużych bloków kamiennych bez zaprawy, pochodząca przeważnie z okresu neolitycznego, (przypr. red.)

Nie miała wątpliwości, że bez względu na to, co się zdarzy, wszystko zwieńczy szczęśliwy finał. Idąc szeroką aleją, uśmiechała się do swoich myśli. Wychowywała ją babcia, która miała opinię osoby obdarzonej zdolnością jasnowidzenia.

Zrobiło się późno. Czas było wracać. Ostatni autobus już odszedł. Właściciel hotelu pomyśli, że nie posłuchała ostrzeżeń. Chciała zobaczyć jego minę, gdy podjedzie swoim nowym małym samochodem.

Spojrzała jeszcze uważnie na mapę i ruszyła w kierunku wsi. Nie przyzwyczajona do ruchu prawostronnego jechała dość wolno. Dotarła do ronda i stanęła, czekając na możliwość włączenia się do jazdy. Przeoczyła jedną okazję i usłyszała z tyłu ostry dźwięk klaksonu. Odwróciła się. Porsche, które już przedtem widziała, przemknęło obok. Za kierownicą siedział poznany przed południem mężczyzna.

Wreszcie wjechała na rondo i potem bez przeszkód zjechała na drogę prowadzącą do wsi. Przed hotelem parkował już porsche.

- O, mademoiselle Nicholson - przywitał ją Kerrigan. -
Przyjechała pani pewnie dodatkowym autobusem?

- Nie. Wynajęłam samochód. Gdzie mogę zaparkować?

- Za hotelem.

- Pokażę pani. - Z pokoju przy recepcji wyszedł kierowca porsche'a. - I przy okazji opowiem trochę o zasadach ruchu obowiązujących na francuskich drogach.

Wziął ją delikatnie za ramię i poprowadził do wyjścia. Stał przy jej samochodzie i wyciągnął rękę po kluczyki. Zignorowała ten gest i sama usiadła za kierownicą.

- Niech mi pan powie, gdzie mam jechać. Sama dam sobie radę.

On jednak otworzył drzwi auta i usiadł obok niej.

- Proszę jechać w prawo i skręcić.

Zaparkowanie na pustym placu za hotelem nie sprawiło jej najmniejszych trudności. Wyłączyła silnik. Mężczyzna nie wysiadał.

- Czy dowiadywała się pani w swoim Związku Automobilowym, jak się jeździ we Francji?

- Teoretycznie wiem, jakie u was obowiązują zasady ruchu, ale dzisiaj wyjechałam na drogę po raz pierwszy. Staralam się nie popełnić żadnego wykroczenia. Być może jechałam za wolno, ale to chyba lepiej, niż wjechać na rondo w nieodpowiednim momencie i spowodować wypadek.

- Prawdziwym zagrożeniem są powolni kierowcy. Zmusiła mnie pani do czekania, a za mną mogło być parę innych wozów i zrobiliby się korek.

- Ale nie było żadnych innych wozów. Stał pan najwyżej minutę. Czy czas aż tak się dla pana liczy? Przecież przyjechał pan tu i czekał na mnie.

- Nie na panią. I radziłbym dowiedzieć się, kim jestem i dlaczego mój czas jest cenny.

Otworzył gwałtownie drzwi i wysiadł. Spojrzał na nią jeszcze raz i poszedł do swego samochodu.

Wróciła do hotelu. Laurette siedziała za kontuarem w recepcji. Ailsa wzięła klucze i wjechała skrzypiącą windą na swoje piętro. W pokoju poczuła lekki zapach perfum - nie takich, jakich sama używała. Poza tym wszystko było bez zmian. Jej ubrania leżały nietknięte na półkach. Książki, które przywiozła, znajdowały się na stole. Gdy jednak im się przyjrzała, zauważyła, że notatnik został odłożony na bok, a zostawiła go pod jedną z książek. Mapy były porozrzucane. Ktoś musiał szperać w jej rzeczach, nie było co do tego wątpliwości. Gdy Ailsa po raz pierwszy weszła do hotelu, Laurette nie było w recepcji. Nie spodziewano się jej powrotu, nie wróciła przecież ostatnim autobusem. Czy ten arogancki mężczyzna celowo zatrzymał ją na parkingu, aby Kerriganowie mogli przeszukać jej pokój? Tak, Lauretta musiała tu być. Ten sam zapach perfum poczuła w recepcji.

Usiadła na łóżku zastanawiając się, co powinna zrobić w tej sytuacji. W okolicy nie było żadnego innego hotelu, nie mogła

więc wyprowadzić się natychmiast. Postanowiła zejść na dół i poprosić o swój paszport. Musieli już spisać z niego wszystkie potrzebne dane. I chciała dowiedzieć się, kim jest ten mężczyzna. Była też najwyższa pora na kolację.

W jadalni okazało się, że jest jedynym gościem. Kelnerka położyła przed nią kartę, chociaż nie było tam nic poza pasztetem i sałatką warzywną. Zamówiła i uśmiechnęła się do dziewczyny. Ta jednak nie odwzajemniła uśmiechu.

Ailsa, pijąc już kawę, zapytała kelnerkę:

- Czy zauważyłaś mężczyznę, który przyjechał tu krótko przede mną i który wskazywał mi drogę na parking?

- Tak, proszę pani.

- Powiedz mi, kto to jest. Spotkałam go już trzy razy, odkąd tu jestem.

- To jest pan Paul Desmoines. Najważniejszy człowiek w okolicy. Wszyscy go bardzo szanują.

- Dlaczego? Czy jest dyrektorem szkoły? Bankierem? Nie, tu we wsi nie ma banku. Może lekarzem?

- Zajmuje się interesami, handlem. Cała ta ziemia należy do niego. Sprzedaje warzywa nawet w Anglii.

Po chwili dodała jeszcze:

- Gdyby nie pan Desmoines, wszyscy bylibyśmy bez pracy. Do niego należy hotel, pola, sklepy, transport...

- Och, przestań już. Przyznaję, to ważny człowiek. Powiedz mi, jak ci na imię?

- Isabelle. Czy pani życzy sobie czegoś jeszcze?

- Nie, dziękuję. Dobranoc.

W swoim pokoju rozmyślała nad tym, czego się dowiedziała. Jeśli tamten człowiek posiadał wszystko w tej okolicy i nie pozwolił jej przebywać na swoim polu, to co dopiero marzyć o uzyskaniu pozwolenia na wykopaliska. "Miałaś rację, babciu - pomyślała, patrząc przez okno na pola zalane światłem księżyca. - Na pewno będę miała kłopoty".

ROZDZIAŁ 2

Piękny słoneczny poranek sprawił, że zmartwienia znikły. Jadła śniadanie przy stoliku na dworze. Pozdrowiała przechodzących wieśniaków uprzejmym "bonjour", ale oni śpieszyli się do swoich zajęć i nie wykazywali ochoty do rozmowy. Zaczęła więc pilnie studiować przewodnik. Postanowiła najpierw zatelefonować do ojca i zapytać go o radę. Bardzo chciała, by był teraz przy niej. Na pewno w czasie swojej praktyki miewał podobne problemy. Uznała, że najlepiej będzie zatelefonować z budki telefonicznej w Carnac.

Tego dnia miała zamiar zwiedzić okolicę - kamienny krąg, który zauważyła poprzedniego dnia oraz kurhan zawierający groby, który, według przewodnika, miał znajdować się gdzieś niedaleko.

- Czy zamierza pani zwiedzać przed południem? - Kerrigan zjawił się nagle przy jej stoliku.

- Tak. Czy mógłby mi pan coś polecić? Nie bardzo orientuję się, co jest najbardziej godne uwagi...

- To zależy, co panią interesuje. Plaże? Zamki? A może megality?

Było oczywiste, że chce poznać cel jej przyjazdu do Bretanii. Uśmiechnęła się. Mieli już dowody na to, że podstawowym celem jej wyprawy są megality. Przejrzeli rzeczy w pokoju, w tym notatnik z dokładnym planem działania.

- Zamki? - udała zdziwioną. - Nie wiedziałam, że tu są w ogóle jakieś zamki.

- O, tak. Niektóre warto zobaczyć. Ponieważ wynajęła pani samochód, powinna pani zwiedzić jeden, leżący trochę na uboczu - Josselin. I miasteczko, i zamek są wspaniałe. Znajdują się tam słynne arcydzieła sztuki religijnej.

Słyszała o tamtejszych starych świątyniach, o rzeźbach przedstawiających świętych i męczenników, o scenach biblijnych, które można oglądać godzinami.

- To dobra myśl. Czy mógłby pan pokazać mi na mapie, jak tam dojechać?

Wskazał najkrótszą trasę, wiodącą, jak się okazało, obok kurhanu i kamiennego kręgu, które zamierzała obejrzeć.

Podniosła się z krzesła, by pójść do swojego pokoju. W tym momencie ogromna ciężarówka przejechała przed hotelem. Przeczytała napis na skrzyni: "Desmoines - Leguminy". Przypomniało jej się, co usłyszała wczoraj o potędze i wpływach tamtego człowieka. Powinna dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Ale jak?

Zanim wsiadła do samochodu, wstąpiła do wiejskiego sklepiku połączonego z pocztą, aby kupić znaczki i trochę słodyczy. Kobieta za ladą odpowiedziała uprzejmie na jej przywitanie, ale nie zdradzała chęci do rozmowy. Nie pomogła też Ailsie w wyborze pocztówek. Gdy Ailsa zapytała, czy są jakieś kartki z widokiem na kamienny krąg, odpowiedziała oschle:

- Nie, to jest teren prywatny.

Ailsa przypomniała sobie, że zapomniała wziąć z sobą aparat fotograficzny. Wróciła więc szybko do hotelu. W pokoju panował porządek. Prawdopodobnie miejscowi szpiedzy dowiedzieli się już o niej tego, czego chcieli. Otworzyła szufladę i wyjęła aparat. Jednak filmy, które położyła obok, zniknęły. Co powinna zrobić?

Zwrócić się z pretensjami do Paula Desmoinesa? Wróciła do sklepu.

- Niestety, nie mamy tego typu filmów - odpowiedziała jej sprzedawczyni, chociaż na półce nad nią leżały stosy różnych filmów. Ailsa milczała zaskoczona. Nagle ktoś za nią odezwał się po angielsku.

- Ależ ma pani. Proszę! - Typ o atletycznej budowie, w wytartych dżinsach i trykotowej koszulce przechylił się przez ladę i chwycił dwa pudełka z filmami.

- Wiem, bo sam używam takich filmów - dodał. - Ile to kosztuje? - zwrócił się do sprzedawczyni.

- Czyżby ona nie rozumiała pani francuskiego? - zapytał Ailsę, gdy opuścili sklep. - Przecież mówi pani doskonale. Dużo lepiej niż ja.

- Myślę, że mieszkańcy tej wioski nie są zbyt przyjaźni. Czy spędza pan tutaj wakacje?

- Tak, pod namiotem. Zwiedziłem całą Bretanię. Tutaj zatrzymałem się na trochę dłużej. Brian Parker. Pani także jest tu na wakacjach?

- Tak - potwierdziła. Uznała, że lepiej będzie nie zdradzać celu swego pobytu. - Ailsa Nicholson. Skończyłam w tym roku uniwersytet. Nie pracuję jeszcze.

- To tak jak ja. A co studiowałaś?

- Języki, między innymi. Myślę więc, że ta kobieta musiała zrozumieć mój francuski. Gdzie mieszkasz?

- Niedaleko wielkiej farmy, która należy do miejscowego krezusa, Paula Desmoinesa.

"Jeśli Brian mieszka koło posiadłości Desmoinesa, warto podtrzymać znajomość z nim" - pomyślała.

- Dzięki za pomoc przy zakupach - rzekła. - Muszę już jechać. Chcę zjeść obiad w Carnac. Są tam, zdaje się, dobre hotele i restauracje.

- Może podrzuciłabyś mnie kawałek, do mojego namiotu? Mam bardzo ciężki plecak. Kupiłem sporo prowiantu. Jestem bardzo grzeczny. Nie mam żadnych złych zamiarów.

W innych warunkach odmówiłaby takiej prośbie - nigdy nie podwoziła nieznajomych, nie zabierała autostopowiczów. Teraz miała jednak pewne plany względem Briana. Gdyby okazało się, że jego namiot rozbity jest blisko interesującego ją terenu, mogłaby odwiedzić Briana i przy okazji obejrzeć okolicę.

- Wskakuj - zaprosiła go - i powiedz, gdzie mam się zatrzymać.

Kazał jej zwolnić i stanąć za małym wzniesieniem, niedaleko miejsca, które wybrał jej ojciec do przeprowadzenia wykopalisk. Obozowisko Briana było naprzeciwko kręgu, który próbowała zbadać poprzedniego dnia. Uznała, że przy najbliższej okazji zlustruje teren pod pozorem odwiedzin. Ale czy mogła

ukryć swoje plany przed Brianem? Przebiegłość nie należała do głównych cech jej charakteru.

- Wstąp do hotelu któregoś dnia, zaproszę cię na drinka.

- Chętnie. I ty musisz mnie odwiedzić. Poczęstuj cię kawą parzoną nad ogniskiem i przypalonymi grzankami.

- Zachęcające. Do zobaczenia więc.

Patrzyła, jak maszeruje ścieżką i znika za pagórkiem. "Jeśli wokół są jakieś prehistoryczne pozostałości - myślała - to mogą znajdować się również w pobliżu obozowiska Briana". Ruszyła w kierunku kamiennego kręgu, aby go dokładnie raz jeszcze obejrzeć.

Zaparkowała na kawałku leżącego odłogiem gruntu nie opodal głazów. Grupa kamieni tworzyła prawie regularne koło. Stała w kręgu i natychmiast poczuła ogarniający ją spokój, taki sam jak w kręgu megalitów obok Carnac. Poczuli się odizolowana od otaczającego ją świata, od wszystkich trosk i kłopotów. Usiadła na małym kamieniu i wyjęła notes, aby naszkicować kamienny krąg i wysłać rysunek ojcu. Potem zrobiła parę zdjęć. Próbowwała też zmierzyć średnicę koła i odległości między kamieniami. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że ktoś jej się przygląda. Obejrzała się i zobaczyła małą dziewczynkę stojącą wśród kamieni.

- Bonjour - zaczęła i powoli zapytała dziecko po francusku, czy mieszka we wsi.

Dziewczynka potwierdziła i zaczęła coś mówić bardzo cicho, więc Ailsa zbliżyła się do niej i poprosiła o powtórzenie.

Mała Bretonka mówiła coś o domu i swojej macosze.

- Dlaczego tu przyszłaś? - zapytała ją Ailsa.

- Jestem tu szczęśliwa - odpowiedziała i nagle, tak samo niespodziewanie jak się zjawiła, znikła. "Ta dziewczynka też odczuwa magię kamiennego kręgu" - pomyślała Ailsa.

Spojrzała na zegarek. Był już czas, by zwiedzić kurhan. Wróciła więc do samochodu i pojechała dalej tą samą drogą. Przejeżdżając przez wieś, zobaczyła spotkaną niedawno dziewczynkę spierającą się z kobietą ze sklepu. Czyżby to była jej macocha?

Ailsa zatrzymała się w Carnac, wstąpiła do jednego z hoteli z zamiarem zjedzenia czegoś przed dalszą podróżą. Z bogatego menu w restauracji wybrała naleśniki z grzybami, a na deser czekoladowy krem. Zjadła z apetytem, ale na koniec poczuła wyrzuty sumienia. Najwyraźniej w Bretanii groziło jej przybranie na wadze. Przespacerowała się po mieście, oglądając hotele, w których mogliby zostać zakwaterowani członkowie wyprawy archeologicznej. Potem wstąpiła do warsztatu, w którym wynajęła poprzednio samochód, aby zapytać o możliwość pożyczenia mikrobusu.

Zaskoczyło ją bardzo chłodne przyjęcie, z jakim się spotkała. Właściciele powiedzieli, że nie mają już żadnych samochodów

do wynajęcia. Wyglądało na to, że Ailsa stała się persona non grata. Dlaczego?

Gdy wracała do samochodu, pierwszą osobą, którą ujrzała, był Paul Desmoines.

- I co, powiodło się? - zapytał z ironią w głosie.

Dlaczego o to pytał i czy rzeczywiście wiedział, co próbowała załatwić? Pomyślała, że zawiązuje się przeciwko niej jakiś spisek.

- Zależy, co pan ma na myśli - odpowiedziała nie zatrzymując się. Szedł obok niej.

- Czas chyba na popołudniową herbatę? - zagadnął. - Niedaleko jest kawiarnia, gdzie parzą ją dość dobrze. Nie zechciałaby pani spróbować?

Zawahała się. Czy powinna przyjąć jego zaproszenie? Prawdopodobnie zacznie wypytywać ją o przyczyny przyjazdu i będzie musiała mieć się na baczności. Zarazem jednak chciała dowiedzieć się, dlaczego tak ją nęka i próbuje skłonić do wyjazdu.

"Powoli. Bądź ostrożna, Ailso" - wydało jej się, że słyszy głos babci. Ailsa zastanawiała się niejednokrotnie, czy i ona, podobnie jak jej babcia, posiada umiejętność przewidywania przyszłości.

- Dziękuję - odpowiedziała - chętnie spróbuję tutejszej herbaty. Zauważyła, że Paul Desmoines jest znany także

personelowi kawiarni. Isabelle miała rację: ten człowiek był czołową osobistością w okolicy.

Zamówił kawę i koniak dla siebie i herbatę dla Ailsy. Wszczął rozmowę na ogólne tematy, nie zadając jej żadnych pytań związanych z celem jej przyjazdu do Bretanii.

- Bardzo mi się tu podoba - powiedziała - i pogoda jest wspaniała jak na wrzesień. Czy tu zawsze tak pięknie o tej porze roku?

- Przeważnie, i dlatego zająłem się zagospodarowaniem tych ziem.

- Proszę mi więcej o tym opowiedzieć.

- Początkowo nie byłem zainteresowany uprawą roli. Mój ojciec miał farmę, ale ja chciałem zostać w wielkim mieście. Poszedłem na studia ekonomiczne i gdy już miałem rozpocząć karierę urzędniczą, zmarł mój ojciec. Odziedziczyłem farmę, o której nic nie wiedziałem.

- Mógł pan ją po prostu sprzedać i zamieszkać w mieście.

- Myślałem o tym, ale farma należała do naszej rodziny od wieków i nie mogłem jej się tak łatwo pozbyć. Chciałem zresztą utrzymać dom dla mojej matki. Jest Angielką...

- Więc dlatego mówi pan tak dobrze po angielsku. No i co dalej?

- Jeden z sąsiadów zaopiekował się farmą, gdy podjąłem studia rolnicze. No i potem wróciłem, tu, mając już dwa zawody.

Pomyślała, że właśnie to połączenie dwóch profesji uczyniło go człowiekiem sukcesu, zarabiającym duże pieniądze.

- Zanim wróciłem na farmę, miałem już co do niej wiele planów: chciałem ją powiększyć i zorganizować różne inne przedsięwzięcia, nie tylko rolnicze. Większość z nich udała mi się.

- Nie orientuję się zbyt w rozmiarach pana imperium. Kelnerka w hotelu, Isabelle, przedstawiła pana jako władcę całej Bretanii, niemalże Francji.

Roześmiał się.

- Przesadzała. Moją jedyną zasługą jest otwarcie dostępu do rynku zbytu lokalnym farmerom. Organizuję im sprzedaż produktów we Francji, a także za granicą. Między innymi w Anglii.

- Rodzaj kooperacji?

- W pewnym sensie. Niektórzy rolnicy dzierżawią moją ziemię. Stopniowo rozszerzyłem działalność na hotele i parę innych rzeczy. Prowadzę bardzo różne interesy.

Ailsa analizowała jego słowa. Wydawało jej się, że w wypowiedzi Desmoinesa zabrzmiała jakby pogrożka. Czyżby próbował ją ostrzec? Jeśli należały do niego hotele, miał wpływ w firmach wynajmujących samochody, w sklepach - czy będzie mogła załatwić to, co niezbędne do prowadzenia prac wykopaliskowych?

- Dość już powiedziałem o sobie. Teraz niech pani powie coś na swój temat.

Pochylił się nad stolikiem i popatrzył na nią uważnie. Zadrżała lekko. Dlaczego czuła się nieswojo w jego towarzystwie? Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej takiego niepokoju.

- Och, nic ciekawego nie mogę powiedzieć. Właśnie skończyłam studia i zastanawiam się nad podjęciem pracy.

- Jakiej pracy?

Zawahała się.

- Wykorzystującej moją znajomość języków obcych. Mam nadzieję, że będąc tu, udoskonale swój francuski.

Uznała to za dobry pretekst przyjazdu do Bretanii, podejrzewała jednak, że Paul Desmoines domyśla się rzeczywistego celu jej pobytu.

- Byłam już w Arles-en-Provence i zwiedzałam pozostałości rzymskiego osadnictwa. Przyjechałam do Carnac, by zobaczyć tutejsze megality. Te kamienie są fascynujące. Zna je pan dobrze?

- Trudno nie wiedzieć o nich, gdy mieszka się w tej okolicy. Nie jestem archeologiem, nie znam uczonych teorii na ich temat, ale znam dobrze ich topografię.

- Czy słyszał pan o ich magicznej mocy? U nas, w Szkocji, też występują takie kamienie i moja babcia, która jest przesądna i

ma zdolności jasnowidzenia, zawsze w ich otoczeniu doznaje mistycznych przeżyć.

- A pani?

- Odczułam coś podobnego dzisiaj - postanowiła być szczerą. - Oglądałam kamienny krąg niedaleko wsi i ogarnął mnie wśród tych głazów wielki spokój.

- Ludzie ze wsi są bardzo zabobonni i uważają to miejsce za sanktuarium. Odwiedzają je, gdy potrzebują uspokojenia, ciszy.

- Sanktuarium! To dobre określenie.

- Nie zawracałbym sobie tym głowy na pani miejscu - powiedział i spojrzął na zegarek. - Któregoś dnia zawiozę panią do innych megalitów. Oczywiście, może pani zwiedzać sama, ale przecież ja wiem lepiej, gdzie one się znajdują. Dzisiaj jest już za późno, ale zostaje pani tu dłużej, prawda? A teraz muszę iść. Czy trafi pani do swego samochodu?

- Tak, oczywiście. Carnac nie jest takie wielkie. Chętnie skorzystam z pana propozycji i obejrzę inne megality. Dziękuję. Mam nadzieję, że będzie pan mógł poświęcić mi trochę swego cennego czasu bez szkody dla interesów.

- Gdybym nie mógł, nie proponowałbym pani wycieczki. Muszę iść, mam pilne spotkanie.

Patrzyła, jak płaci rachunek i szybkim, lekkim krokiem wychodzi z kawiarni. Próbowwała podsumować to, co o nim wie i zastanawiała się nad przyczyną tego nieoczekiwanego

zainteresowania jej osobą. Dlaczego zaprosił ją do kawiarni i prawie godzinę spędził na banalnej rozmowie?

Idąc w stronę samochodu, wstąpiła do jednego z hoteli, aby zapytać o koszt ewentualnego wynajęcia pokojów dla kilkunastu osób.

- Niestety, nie będziemy mieli wolnych miejsc w najbliższym czasie - powiedziała recepcjonistka.

Ailsa zauważyła szereg kluczy wiszących na desce i puste przegródki na listy. Czyżby Paul Desmoines interweniował także w tym hotelu? Czy będzie zmuszona szukać zakwaterowania dla archeologów poza Carnac?

Przypomniała sobie, że miała zatelefonować do ojca. Zaczęła rozglądać się za budką telefoniczną, mając nadzieję, że Paul Desmoines nie uszkodził wszystkich automatów, aby uniemożliwić jej kontakt z ojcem.

Weszła do pierwszej z brzegu kawiarni, znalazła telefon w pobliżu wejścia do toalety. Kupiła żeton i wykręciła numer. Po dłuższej chwili usłyszała głos profesora. Gdy opowiedziała mu wszystko, zadał jej kilka pytań i powiedział na koniec:

- Nie przejmuj się, Ailso. Badaj dalej okolicę i nie martw się o hotel i mikrobus. Musisz stwierdzić, czy jest tam coś godnego uwagi. I uważaj na tego Francuza. Czy jest bardzo przystojny?

- Nie zastanawiałam się nad tym – roześmiała się. - A jak ty się czujesz?

- Dużo lepiej. Gdyby tylko ten konował pozwolił mi pojechać do Francji! Napisz do mnie i nadaj list w Carnac.

Odłożywszy słuchawkę, poczuła się pokrzepiona i gotowa do stawienia czoła przeciwnościom. Spojrzała na zegarek. Było jeszcze wczesnie, postanowiła więc wybrać się nad morze. Po drodze myślała o Paulu Desmoinesie. Czy jest rzeczywiście przystojny? Było w nim coś, czego nie dostrzegła w żadnym innym mężczyźnie. Siła, energia? Cokolwiek to było, nie mogła tego zlekceważyć. Ten mężczyzna był przystojny. I niebezpieczny.

Zatrzymała się nad brzegiem i popatrzyła na długi pas plaży. Opalało się kilku wczasowiczów. Zazdrościła im. Nie mieli kłopotów z gniewnymi właścicielami ziemskimi ani wścibskimi hotelarzami. Spacerując wdychała świeże morskie powietrze. Zrobiła kilka zdjęć. Zauważyła hotel z tarasem. Dwie postacie siedzące przy stoliku wydały jej się znajome. Przyjrzała im się uważnie. To był Paul Desmoines i Laurette. Rozmawiali z ożywieniem. A więc to było pilne spotkanie, na które tak się spieszył?

Odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Dlaczego była tak naiwna i myślała, że to właśnie nią interesuje się Paul Desmoines? Zastanawiała się, o czym mógł rozmawiać z Laurette. Może po prostu o karczochach, kapuście albo sałacie?

Podchodząc do samochodu, spojrzała jeszcze raz w stronę tarasu. "Pewnie ma już powyżej uszu kawy i koniaku" - pomyślała, siadając za kierownicą.

ROZDZIAŁ 3

Wróciwszy do hotelu, Ailsa zostawiła zakupy i aparat w pokoju, po czym zeszła na dół, by sięść przy kawiarnianym stoliku na dworze. Było wciąż bardzo ciepło i przypuszczała, że może Brian zechce skorzystać z jej zaproszenia i przyjdzie na drinka. Nie martwiła się o bezpieczeństwo filmu w aparacie - nie było na nim niczego nadzwyczajnego. Ze swego miejsca widziała Kerrigana i Isabelle pogrążoną w rozmowie z kelnerem. Ten wreszcie zauważył ją i podszedł. Ailsa zamówiła drinka, potem siedziała sącząc go powoli i nie myśląc o niczym. Rozkoszowała się ciepłem wieczoru.

Po kilkunastu minutach ujrzała Briana. Był w dzinsach i trykotowej koszulce.

- Hej! - przywitał ją. - Jak minął dzień? - zapytał, patrząc na Laurette, która ukazała się właśnie przy wejściu do hotelu.

- Wspaniale. Pojechałam do Carnac i... - przerwała. Nie chciała mówić mu o spotkaniu z Paulem Desmoinesem i o tym, że widziała razem Paula i Laurette.

- Obejrzałem megality - rzekł Brian. - Trochę o nich słyszałem, ale dopiero teraz miałem okazję dokładnie się im przyjrzeć. Są imponujące. Czy wiesz, co one znaczą? Po co je wzniesiono? Czytałem opracowanie na ten temat we francuskiej broszurce, ale nie jestem pewien, czy dobrze przetłumaczyłem.

- Mało o nich wiadomo - odpowiedziała - Powstało wiele teorii na ten temat. Ja też jestem pod wrażeniem kamiennych kręgów. Mam zamiar zobaczyć wszystkie. Niebawem wybieram się zwiedzić kurhan świętego Michała.

- Może chcesz, żebym ci towarzyszył? Będę tu jeszcze przez parę dni.

Nie bardzo miała ochotę zwiedzać z nim, zmieniła więc temat.

- Co studiujesz? - zapytała.

- Studiowałem - poprawił. - Księgowość. W Londynie. Mam problem, co robić teraz. Nie mam pracy. Chciałbym kierować wielką firmą, ale wszyscy mówią, że trzeba zaczynać od najniższego szczebla. Największa trudność tkwi w tym, że ja nie wiem, gdzie jest ten najniższy szczebel. Zapytam może tego Desmoinesa, czy nie potrzebuje kogoś do prowadzenia swoich interesów.

- Nie wydaje się, żeby potrzebował. Sam sobie radzi.

- Zaprosił mnie do siebie pierwszego wieczoru, gdy przyjechałem tutaj. Jego matka jest Angielką, wiesz?

Konwersację przerwało nadejście Lauretty. Brian zerwał się i podsunął jej krzesło. Jego znajomość francuskiego była bardzo skromna, ale zdołał powiedzieć dziewczynie, że jest bardzo atrakcyjna i że mu się podoba. Ailsa oceniła ją jako zbyt pulchną i pospolitą.

- Muszę iść się przebrać - powiedziała i wstała. - Jak długo masz zamiar tu zostać, Brian?

- Nie wiem jeszcze. Przyjdź jutro rano na kawę. Chcę wybrać się do Kermario, by obejrzeć tamtejsze megality.

Była to oczywista prośba o podwiezienie. Ailsa zignorowała ją.

Spędziła wieczór przeglądając książki, które przywiozła. Przeczytała o różnych teoriach tłumaczących istnienie kamiennych gładów w Carnac. Niektórzy badacze byli pewni, że mają one znaczenie religijne. Matematycy uważali je za gigantyczne czasomierze, pokazujące daty zaćmienia słońca i pory roku, astronomowie - za gigantyczne mapy gwiazd.

Ailsa wolała nie wierzyć teoriom, które mówiły o krwawych ofiarach składanych różnym bogom dawno zapomnianych religii. Ufała naukowym wyjaśnieniom. Były dowody na to, że kurhany zawierały komory grobowe. I chociaż w sąsiedztwie tajemniczych kamieni doznawała! dziwnych uczuć, jednak nie odważyłaby się powiedzieć ojcu: "Naukowcy nie mają racji. Te kamienie są czymś nadprzyrodzonym, mają duszę".

Zeszła jeszcze raz na dół, by przed pójściem do łóżka wypić filiżankę herbaty. W restauracji siedziało wielu miejscowych. Była tam również sprzedawczyni ze sklepu z filmami fotograficznymi. Rozmawiała z mężczyzną, którego Ailsa dotąd nie spotkała. Dziewczyna odniosła wrażenie, że są małżeństwem.

- Czy tamten mężczyzna pomaga swojej żonie prowadzić sklep? - zapytała kelnerkę.

- Jacques Douet? Nie, on prowadzi gospodarstwo. Dzierżawi ziemię od Paula Desmoinesa. Jest dobrym rolnikiem. Była pani dziś rano na jego ziemi - kamienny krąg leży na jego polach. Nie lubi, gdy ludzie wałęsają się po tym terenie.

Ailsa stwierdziła, że ludzie we wsi śledzą każdy jej krok. Nie lubiła być szpiegowana.

- Spotkałam tam małą dziewczynkę - powiedziała do kelnerki, ignorując uwagę tamtej. - Mówiła coś o swojej macosze. Czy wiesz może, kto to jest?

- My wszyscy się tu znamy. Nie tak jak w dużych miastach - odpowiedziała pogardliwie kelnerka. - Marie jest córką Jacquesa. Jej matka umarła zaraz po urodzeniu małej i ojciec ożenił się ponownie. Dziewczynka sprawia kłopoty swojej macosze. Jest dzika.

- Mnie wydała się bardzo cicha. Ledwo słyszałam, co do mnie mówi.

- W takim razie spotkała pani pewnie inne dziecko. Przepraszam, muszę iść. Mam innych klientów.

W nocy Ailsa spała bardzo niespokojnie. Śniły jej się magiczne kamienie, tajemnicze małe dziewczynki, wrogie twarze, wśród których przewijała niejedna - ciemna, nieprzyjazna, ponura twarz Paula Desmoinesa. Budziła się parokrotnie. "Co się ze mną dzieje? Dlaczego on mi się stale śni?" - zadawała sobie w myślach pytanie.

Rano obudziła ją Laurette, wchodząc do pokoju z tacą. Ailsa wypila kawę i zjadła trochę tostów, rozmyślając cały czas o swoim śnie. Potem wzięła prysznic, ubrała się i przygotowała do wyjścia. Zamierzała odwiedzić Briana. Zabrała ze sobą aparat i plastikową torbę na wypadek; gdyby znalazła coś ciekawego. i

Przez wieś zmuszona była jechać bardzo wolno. Ludzie niechętnie ustępowali jej z drogi.

Gdy dotarła na miejsce, Brian zagotował właśnie wodę nad ogniskiem, więc wkrótce usiedli, pijąc kawę. Rozmawiali o różnych studenckich sprawach i o przyszłości Briana. Nie wspominał już o zwiedzaniu Kermario, Ailsa także nie poruszała tego tematu.

Miała zamiar spenetrować wzgórze leżące niedaleko namiotu Briana. Tam również widziała kamienie, które wydawały się jej ciekawe. zaproponowała Brianowi spacer na zbocze. Zgodził się chętnie. Spojrzeli z góry na wioskę. Z drugiej

strony widać było kamienny krąg, który już zwiedziła, i człowieka pracującego na polu.

Ailsa przyjrzała się dokładniej miejscu zapamiętanemu i wytyczonemu przez profesora. Zapomniała o obecności Briana. Zeszła stromym zboczem parę metrów niżej, w kierunku znakowi na trawie. Przestraszył ją nagły krzyk. Potknęła się i upadła. Poczowała ostry ból w kostce. Trafiała ręką na wystający z ziemi kamień.

Brian już był przy niej.

- Czy nic ci się nie stało? Dlaczego on tak wrzeszczy? Na mnie nigdy tak nie krzyczał.

Paul Desmoines nadszedł od strony pola.

- Mówiłem, że nie wolno wchodzić na ten teren. Została pani ukarana. Czy coś się pani stało?

- Skręciłam nogę w kostce, to chyba nic poważnego. Mam nadzieję, że nie jest złamana.

- Zobaczymy.

Pochylił się i podniósł ją dość brutalnie.

- Pójdziemy do mnie do domu. Moja matka była kiedyś pielęgniarką. Ty też idziesz - zwrócił się do Briana.

Uzmysłowiła sobie jego niezwykłą siłę, gdy niósł ją bez odpoczynku około pół kilometra. Noga bolała ją przy każdym poruszeniu, ale nie skarżyła się. W prawej ręce ścisnęła kamień

wydobyty z ziemi. Gdy Paul odwrócił się na chwilę do Briana, dyskretnie wsunęła znalezisko do kieszeni.

Weszli do wielkiego pokoju. Paul posadził ją w wygodnym fotelu i zawołał matkę. Niewysoka kobieta weszła do pokoju, wycierając ręce w fartuch.

- Właśnie piekłam ciasto. O, mamy gości. Czy coś się stało?

- Skręciłam nogę. - Ailsa próbowała się uśmiechnąć. - Pan Desmoines przyniósł mnie tutaj.

- Zaraz to obejrzę.

Delikatnie uniosła stopę Ailsy, obejrzała ją. Bolało, ale Ailsa zniosła to mężnie.

- Nic groźnego. Zaraz owinę elastycznym bandażem i wszystko będzie dobrze. Powinna pani teraz wypić coś ciepłego. Jestem pewna, że od przyjazdu tutaj nie piła pani przyzwoitej herbaty.

Gospodyni wyszła i Ailsa z zaciekawieniem rozejrzała się wokół. Pokój nie był urządzone we francuskim stylu. Kremowe ściany harmonizowały z jasnozielonymi zasłonami i tapicerką. Przez ogromne okna widać było żyzne, kolorowe pola. Na komodzie stały rodzinne fotografie, w kredensie - stare srebra. W bibliotece angielskie książki.

Brian usadowił się w fotelu i wziął do ręki angielską gazetę. Paul Desmoines gdzieś zniknął. Jego matka weszła po chwili z

bandażem w rękę,; za nią starsza kobieta w czarnej sukni, z tacą, na której stał dzbanek, filiżanki i talerz ciastek.

W ciągu paru minut pani Desmoines zabandażowała Ailsie kostkę i usiadła w fotelu.

- Proszę mi powiedzieć, co pani tu robi. Wszyscy turyści już wyjechali.

Ailsa poczuła się nieswojo. Czyżby i matka Paula miała zamiar ją wybadać? Trzeba mieć się na baczności.

- Skończyłam studia - odpowiedziała. - Mam podjąć swoją pierwszą pracę. Będę pomagać ojcu. Uznał jednak, że należą mi się wakacje.

- Tak. A kim jest pani ojciec?

- Jest profesorem, wyklada na uniwersytecie.

- A pan? - zwróciła się do Briana.

- Ja jestem bezrobotnym eks-studentem. Chciałbym, żeby mój ojciec potrzebował mojej pomocy. Ale on jest lekarzem, a ja księgowym.

- Przyda się panu mała wędrownka po Francji.

Brian odstawił pustą filiżankę.

- Doskonała herbata, proszę pani. Ta przyrządzana przeze mnie nie jest tak dobra. Zabarwia ją raczej dym ogniska. Ailso, czy będziesz mogła iść o własnych siłach?

Usłyszeli podjeżdżający samochód. To Paul Desmoines przyprowadził jej małe renault.

- Dziękuję - powiedziała, gdy oddał kluczyki i zwróciła się do jego matki - pani przede wszystkim.

Wstała i zrobiła parę ostrożnych kroków.

- Proszę przyjść do nas wieczorem - zaproponowała pani Desmoines. - Może jutro? Paul przyjedzie po panią. Jestem tu taka samotna. I niech pan również przyjdzie - dodała, patrząc na Briana.

- Chętnie, dziękuję. Nie ma potrzeby, żeby pan Desmoines mnie przywoził - zaproponowała.

- Ależ tak. Tak będzie lepiej. Nie jest pani przyzwyczajona do jazdy po tutejszych drogach, w ciemności. Paul przyjedzie po panią o wpół do dziewiątej i zabierze też Briana po drodze.

Wyszli na dwór i wsiedli do samochodu.

- Pojedziemy do Kermario - zaproponowała Brianowi.

- Chętnie. Wstąpmy jeszcze do mnie na pieczoną kielbasę. To przynajmniej można smacznie przyrządzić nad ogniskiem.

- I może być nawet przypalona - roześmiała się.

Zanim dotarli do obozowiska Briana, Ailsa zapomniała prawie o swojej kontuzji. Prowadziła samochód pewnie i szybko.

Pół godziny później jechali już wiejską drogą do skupiska megalitów w Kermario. Otaczający ich górzysty krajobraz był piękny, ale nie tak efektowny jak góry na wyspie Skye. Ailsa przyglądała się mijanym pagórkom, szukając kurhanów, kryjących ludzkie szczątki z prehistorycznych epok.

W Kermario napotkali cztery rzędy kamieni oraz pozostałości okrągłej konstrukcji. Gdy Brian stanął w centrum koła, Ailsa dyskretnie obserwowała, czy na niego również oddziałuje atmosfera tego miejsca. Stała obok, delektując się uczuciem całkowitego spokoju. Drzemiąca wokół przeszłość wydawała jej się cicha i pogodna, niezależnie od tego, jak burzliwe i niespokojne życie wiedli dawniej ludzie w otoczeniu kamiennego kręgu.

Brian jednak nie dostrzegał niczego. Po chwili zaniepokoiło go milczenie Ailsy.

- Czy boli cię jeszcze ta kostka?

- To nie kostka. Nawet już o niej zapomniałam. Może w sanktuarium nie odczuwa się bólu?

- W sanktuarium? - zdziwił się. - O czym ty mówisz?

- Ludzie, którzy tu kiedyś mieszkali, uważali kamienny krąg za sanktuarium. Mówił mi to Paul Desmoines - dodała szybko, żeby nie wydawać się zbyt wykształconą. - Mówił też, że miejscowi czczą to miejsce. Ty nic nie czujesz? Mnie, gdy tak stoję w środku, ogarnia spokój. Istnieje nawet legenda mówiąca o tym, że kamienie w Carnac wędrują do morza w czasie Bożego Narodzenia, aby napić się wody.

- Wybacz, ale to kompletna bzdura. Nie powiem, żebym odczuwał cokolwiek. Pewnie dlatego, że nie pochodzę ze szkockich wysp. Jesteście tam bardzo zabobonni, prawda?

- To coś więcej niż przesąd. To jest realne. Moja babcia potrafi przewidywać przyszłość. Jej przepowiednie sprawdzały się bardzo często. Gdy przewiduje nieszczęścia, to one rzeczywiście się zdarzają. Ostrzegła mnie, że będę miała kłopoty w Bretanii.

- No tak. Napisz do niej o zwichniętej nodze. To potwierdzi jej przeczucia.

- Ciekawa jestem, czy są tu, pod ziemią, jakieś prehistoryczne pozostałości, jakieś stare przedmioty. Może znajdziemy starą siekierę? Można byłoby zabrać ją do domu na pamiątkę.

- Czy to jest dozwolone?

- Pewnie nie. Masz rację. Jak myślisz, czy jest jakaś kawiarenka bliżej niż w Carnac? Umieram z pragnienia.

Wrócili do samochodu i pojechali w stronę Carnac. Znaleźli przydrożną kawiarnię. Ailsa chciała zapłacić rachunek, przecież Brian w swoim obozie poczęstował ją pieczoną kielbasą. Ból w kostce ustał już zupełnie. Może to sanktuarium miało na nią tak zbawienny wpływ? Postanowiła napisać o tym babci.

Wyszli z kawiarni i skierowali się do zaparkowanego niedaleko samochodu. Już z daleka zauważyła, że samochód przechylony był na jedną stronę. W kole nie było powietrza.

- Och, nie! - jęknęła. - Jak to się mogło stać? Brian kucnął i badał uszkodzenie.

- Ktoś przedziurawił oponę - oznajmił ponuro. - Myślałem, że w tej okolicy nie ma wandalii.

- Nie. To zostało zrobione celowo.

- Bzdura. Kto chciałby ci zrobić taki kawał? To niemożliwe.

Ailsa mimowolnie rozejrzała się, czy nie ma w pobliżu jakiegoś śladu obecności Paula Desmoinesa. Była pewna, że sprawcą szkody był jeden z jego ludzi. Uznała, że tego już za wiele. Jeśli Paul Desmoines chciał zniechęcić ją do pobytu w Bretanii, wybrał złą metodę. Nie doceniał jej szkockiego charakteru. Zdecydowała nie poddawać się, chociaż nie bardzo wiedziała, jak wybrnąć z trudnej sytuacji.

Tymczasem trzeba było zmienić koło. Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać, ale Brian otworzył już bagażnik i wyjął zapasowe koło, lewarek i potrzebne narzędzia.

- Dziesięć minut - pochwalił się. - To mój rekord.

Trwało to trochę dłużej, ale udało się i samochód gotowy był do drogi.

- W Carnac - powiedziała Ailsa - nikt nie sprzeda mi opony, jestem pewna. Pojedziemy do La Trinite-sur-Mer.

- Bądź rozsądna. Jakiś idiota przeciął ci oponę, ale to nie znaczy, że wszyscy są przeciwko tobie.

- A kobieta, która nie chciała sprzedać mi filmów? Nie spieraj się ze mną, Brian. Patrz na mapę, żebyśmy nie zgubili drogi.

Po kilku minutach jazdy przyszło jej na myśl, że powinna podziękować Brianowi. Gdyby nie on, ugrzęzłaby w Carnac. Nikt by jej nie pomógł.

- Dzięki, Brian. Nie wiem, co bym bez ciebie; zrobiła.
- Na pewno ktoś pomógłby tak pięknej dziewczynie.
- Ale nie w Bretanii.
- Masz chyba jakąś manię prześladowczą. Nie ma powodu, by wszyscy byli przeciwko tobie.

Znaleźli się wkrótce na przedmieściach La Trinite-sur-Mer, atrakcyjnego ośrodka turystycznego. W napotkanym sklepie motoryzacyjnym nabyła bez przeszkód koło. Zapłaciła kartą kredytową. Czas było wracać do hotelu.

Odniosła wrażenie, że Kerrigan zdziwił się na jej widok. Nic jednak nie powiedział. Ailsa, zmęczona, poszła do swego pokoju. Czekał ją kolejny samotny wieczór. Następnego dnia miała spotkać się z Brianem i odwiedzić matkę Paula Desmoinesa.

Zdejmując ubranie, przypomniała sobie o kamieniu znalezionym na wzgórzu. Wciąż tkwił w jej kieszeni. Wyciągnęła go i obejrzała dokładnie. Był, bez wątplenia, dobrze zachowanym fragmentem kamiennej siekiery. Miała już pewność, że wzgórze i pole Paula Desmoinesa są idealnym miejscem do przeprowadzenia badań archeologicznych. Postanowiła wysłać kamień ojcu.

Poprosiła w recepcji, by nazajutrz podano jej śniadanie wcześniej niż zwykle, ponieważ wybiera się do Josselin. Miała zamiar zwiedzić tamtejszy zamek - jak zwykła turystka, zapominając przez parę godzin o archeologii. Usnęła szybko. We śnie przeniosła się do kamiennego kręgu. Była tam Marie, bardzo cicha i załęczniona. Ailsa stała w środku, czuła ogarniający ją spokój. I nagle posłyszała wyraźny głos babci: "Wszystko będzie dobrze. Twoje kłopoty się skończą i będziesz bardzo szczęśliwa".

ROZDZIAŁ 4

Następnego dnia w drodze do Josselin Ailsa zatrzymała się przy kamiennym kręgu. Wysiadła. Weszła między głazy, napawając się ich ciszą i spokojem. Wracała już do samochodu, gdy na jej drodze pojawił się nagle Paul Desmoines.

- W hotelu powiedziano mi, że pojechała pani do Josselin. Pomyślałem, że pewnie po drodze wstąpiła pani tutaj. Słyszałem, że wczoraj miała pani kłopoty z samochodem.

- Tak, ale...

Nie zdecydowała się jednak powiedzieć, że właśnie jego uważa za sprawcę swoich kłopotów.

- Mam nadzieję, że to się więcej nie zdarzy - powiedział. - I żeby zrekompensować pani wczorajsze przykrości, pomyślałem,

że zabiorę panią moim samochodem do Josselin. Pani wóz pozostawimy u Jacquesa.

- Miałam zamiar jechać tam sama - powiedziała. Była to najbardziej uprzejma forma odmowy. - Będzie pan się nudzić przy mnie.

- Przeciwnie. Będzie to z korzyścią dla nas obojga. Dużo wiem o zamku i o mieście. Pokażę pani też najlepsze sklepy. Podjedźmy do tamtej farmy. Weźmiemy mój wóz.

Nie dawał jej żadnej szansy sprzeciwienia się. Wjechała na podwórze według jego wskazówek i przesiadła się do porsche'a.

Paul nie mówił do niej zbyt wiele, gdy jechali wiejską drogą. Czasem wskazał jakiś zabytkowy kościół albo godne zwiedzenia kamienne skupisko.

Rozmyślała. Jeśli on rzeczywiście spowodował przebicie opony w jej samochodzie, dlaczego mówił teraz o zrekompensowaniu strat? A jeśli to nie on? Co inni ludzie mają przeciwko niej? W interesie Kerrigana i jego córki nie leżało przecież wypędzanie klientów. Wszystko to było bardzo zagadkowe.

Jacquesa nie było na podwórzu, ale pamiętając wrogość jego żony, Ailsa zastanawiała się, czy to przypadkiem nie oni mieli coś wspólnego z uszkodzeniem samochodu. Brian stwierdził z całą pewnością, że opona została przebita. Ale przez kogo i dlaczego?

Spojrzała na Paula. Prowadził samochód z niedbałą elegancją, lekko, pewnie. Pomyślała, że musi za wszelką cenę stawić czoła temu człowiekowi, uzyskać dostęp do jego ziemi i wykonać pracę, którą zlecił jej ojciec.

Rozglądała się po okolicy i nagle uświadomiła sobie, że wciąż odczuwa spokój, ten sam, jaki opanował ją w kamiennym kręgu. Czowała się; szczęśliwa. Dlaczego? Siedziała w wygodnym samochodzie obok atrakcyjnego mężczyzny - tak, pomimo swego gwałtownego usposobienia był niewątpliwie atrakcyjny. Wiele dziewcząt zazdrościłoby jej. "Zwłaszcza Laurette" - pomyślała sobie nagle z satysfakcją.

Paul przerwał ciszę, gdy wjeżdżali na wzgórze i oczom ich ukazał się powoli widok na zamek.

- Popatrz. Z daleka najlepiej widać fortecę. Pochodzi z czternastego wieku. Od tamtych czasów była wielokrotnie przebudowywana, ale tamten wał pozostał nienaruszony.

Ailsa patrzyła zafascynowana. Właśnie tak wyobrażała sobie zawsze legendarny zamek.; Okazała budowla odbijała się w rzece, co jeszcze dodawało jej malowniczości.

- Wspaniały - powiedziała. - Tak właśnie powinien wyglądać zamek.

- Jego wnętrze także ci się spodoba. Zjemy najpierw obiad, a potem zaczniemy zwiedzanie. Obejrzymy też kościół. Zamek

nazywają tu Nasza Pani z Rosebush. Nie sądzisz, że to poetyckie określenie? I dobre tło do romansu?

Dotąd wydawało się Ailsie, że Paul Desmoines nie znał nawet znaczenia słowa "romans". Tego przedpołudnia odsłaniał przed nią nieznaną stronę swego charakteru.

Wysiedli z samochodu. Zachwycała się obfitością kwiatów po obu stronach ulicy, w oknach starych domów. Doszli do równie ukwieconego hotelu i usiedli przy stoliku w ogrodzie.

- To ja powinnam zaprosić cię na lunch - powiedziała.

- Nie jesteś w Anglii. Francuzi nigdy nie pozwalają płacić kobietom. Tu panują inne zwyczaje niż u was.

Zajęła się czytaniem menu. Starła się wybrać najtańsze dania. Przyzwyczajona była płacić zawsze za siebie. Wiedziała jednak, że Paul Desmoines może pozwolić sobie na najdroższy obiad. Wybrała wreszcie coś, co знаła i lubiła.

- Zjem naleśniki z grzybowym nadzieniem. Paul zamówił dla siebie to samo i poprosił też o butelkę wina, którego markę i rocznik uzgodnił skrupulatnie z kelnerem. Po obiedzie zajrzeli do kościoła.

- Tutaj miały miejsce cudowne uzdrowienia. W czasie świąt przywożą tu dzieci chore na epilepsję - objaśniał Paul.

Zwiedzili podziemia zamku i fortecę. Po drugiej stronie murów Ailsa ku swojemu zdziwieniu odkryła uroczą rezydencję - dom mieszkalny z ogrodem.

- Dwa różne światy! - zawołała z przejęciem. - Forteca, twierdza, gdzie pewnie rozlano sporo krwi i taki cichy bajkowy zakątek!

- To jest właśnie urok Josselin. Obawiam się, że nie mamy już wiele czasu na zwiedzanie. Moja matka oczekuje nas wieczorem. Wypijemy herbatę i będziemy musieli wracać do domu.

- Zostajesz tu dłużej? - zapytał ją, gdy siedzieli w małej kawiarence.

Czyżby ta wyprawa miała na celu przeprowadzenie sondażu? Pomyślała, że zdobywa jej zaufanie po to, by wyjawiała mu swoje plany.

- Nie wiem. Czekam na wiadomość od ojca. Jest teraz chory. Da mi znać, kiedy będzie mnie potrzebował.

- Zastanawiam się - zaczął z zakłopotaniem - czy przyjęto cię gościnnie we wsi.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła zaprzeczyć, że nie traktują jej przyjaźnie.

- Ty również nie przywitałeś mnie zbyt uprzejmie - powiedziała. - Próbowaleś przepędzić mnie ze swojej ziemi, chociaż nie zrobiłabym żadnej szkody.

- No tak. Bardzo mi przykro. Jest pewien powód, dla którego nie chcemy cię tutaj. Nie dotyczy to ciebie osobiście. W tej części Bretanii ludzie są bardzo przesądni. Proszę, nie kręć się za bardzo

po okolicy, zwłaszcza wśród tutejszych kamieni. Jeśli chcesz chodzić po mojej ziemi, proszę bardzo, nie mam nic przeciwko temu. Ale ludziom ze wsi może to się nie podobać. Jedźmy już - dodał po chwili milczenia.

Wstał, pozostawiając kilka franków na stole. Ruszyła za nim do wyjścia. Potknęła się na progu i skrzywiła z bólu. Jej kostka nie była jeszcze zupełnie wyleczona. Paul podtrzymał ją za ramię.

- Nic ci nie jest? Czy boli cię jeszcze? - zapytał z troską.

- Nie, wszystko w porządku. Tylko potknęłam się.

Objął ją lekko.

- Oczywiście, w porządku. Nigdy nie spotkałem jeszcze nikogo takiego jak ty - powiedział cicho.

Zastanawiała się, co miał na myśli. Lubi ją. Musiała przyznać, że ona polubiła go także...

Wracali inną trasą. Paul pokazywał jej znów ciekawe miejsca.

- Wszędzie głazy i kamienie - dziwiła się. - Czy znasz ich historię?

- Nikt nie zna jej dokładnie. Interesują mnie, ale nigdy nie miałem czasu na studiowanie naukowych teorii. Jestem bardzo zajęty i archeologia nie leży w kręgu moich zainteresowań. Przyjeżdżało tu sporo archeologów, ale dotąd nie interesowali mnie zbytnio.

I znowu poczuła się zaniepokojona. Co miał na myśli? Może spotkał już kiedyś jej ojca?

- Co to jest? - zapytała, patrząc na ogromną rzeźbę przed kościołem, który mijali. Zwolnił, aby mogła lepiej się przyjrzeć.

- Nie mamy już czasu, żeby się zatrzymywać. To jest słynny kościół, z interesującymi rzeźbami i malowidłami ściennymi. Innym razem przyjedziemy go obejrzeć. Oczywiście, jeżeli zostaniesz tu dłużej.

"Jeszcze jedna próba poznania moich planów" - pomyślała. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Podwiózł ją pod hotel i obiecał przyjechać po nią wpół do dziewiątej. Wzięła prysznic, przebrała się i zeszła na kolację. Isabelle podała jej cieką zupę, nie dosmażony kotlet i karmelowy krem. Ailsa nie była zachwycona. Dania nie miały nic wspólnego ze sławną francuską kuchnią. Popatrzyła na grupkę miejscowych ludzi siedzących przy pobliskim stole. Wydawało jej się, że mają inne, lepsze, potrawy. Często wybuchali śmiechem. Kelner postawił im na stole wielką tacę świeżych owoców.

Dochodziło wpół do dziewiątej. Wstała, włożyła żakiet i wyszła przed hotel. Jeden z siedzących obok mężczyzn wyszedł zaraz za nią. Stał przy niej i już miał się odezwać, gdy nadjechał porsche.

- O, jesteś już gotowa? - zapytał Paul, otwierając jej drzwi wozu. Spojrzał na stojącego przed wejściem mężczyznę.

- Bonsoir, Guy. Co słychać?

- W porządku - mruknął tamten i wrócił do jadalni.

Ailsa zastanawiała się, dlaczego ten człowiek za nią wyszedł. Może po prostu chciał zaczerpnąć trochę świeżego powietrza? Po obfitej kolacji, jaką wniesiono na tamten stół, potrzebował pewnie spaceru. Wsiadła do samochodu. Po paru minutach byli już w pobliżu namiotu Briana. Czekał, wyelegantowany, przy drodze. Madame Desmoines wprowadziła ich do salonu.

Usiedli. Paul zakrzętnął się przy drinkach. Brian wybrał calvados, ale Ailsa nie była pewna, czy nie okaże się za mocny, więc poprosiła o sherry.

Rozmowa potoczyła się dość gładko. Pani Desmoines interesowała się życiem w Anglii. Brian opowiadał jej z ożywieniem o Londynie. Ailsa nie mogła powiedzieć wiele o życiu w wielkim mieście. Opisała swój dom w Edynburgu oraz dom jej babci na wyspie Skye.

- Jest bardzo piękny - mówiła. - Stoi na wzgórzu i jego okna wychodzą na góry Cuillin. Ich wygląd zmienia się w zależności od pogody. Bywają ciemne i ponure, niekiedy zaś są sielankowo piękne i zachęcają do wycieczek.

- Byłem tam kiedyś w lecie - odezwał się Brian. - Kilku facetów zabiło się akurat na wspinaczce.

- To zdarza się często i bardzo niepokoi moją babcię.

- Z jakiegoś szczególnego powodu? - włączył się Paul.

Ailsa popatrzyła na niego uważnie. W eleganckim ubraniu prezentował się bardzo efektownie. W porównaniu z nim Brian wyglądał niechlujnie.

- Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się w górach - dodał - ale powiedziałaś o tym tak, jakby było to czymś niezwykłym.

Ailsa zaczerwieniła się. Musiała wyjaśnić, co miała na myśli.

- To się wiąże z jasnowidzeniem - zaczęła. - Wierzymy w Szkocji, że siódmy syn siódmego syna może przewidywać przyszłość. Jest jasnowidzem.

- Tak, ale twoja babcia nie jest przecież siódmym synem...

- Oczywiście, ale to czasami zdarza się kobietom, jeśli jest córką takiego człowieka. Babcia jest jasnowidzem. Często mamy tego dowody. Wypadki w górach tak bardzo ją martwią, bo wyczuwa, kiedy one mają się zdarzyć. Jest wtedy bardzo poruszona, zdenerwowana i próbuje ostrzec wybierających się na wspinaczkę ludzi. Przeważnie jest to niemożliwe, bo oni są za daleko. Miejscowi ludzie wierzą jej, ale turyści lekceważą ostrzeżenia. Gdy wydarzy się śmiertelny wypadek, babcia choruje przez kilka dni.

- To bardzo ciekawe - powiedziała pani Desmoines. - Ludzie tutejsi są podobni - przekonani, że istnieją zjawiska nadprzyrodzone, zwłaszcza związane z kamieniami. Czy byłaś już w sanktuarium?

- Tak, byłam. I czułam się tam bardzo spokojna. Czułam też obecność mojej babci. Mówiła mi, że wszystko będzie w porządku, chociaż przedtem ostrzegła mnie przed przyjazdem tutaj.

- Naprawdę? - Paul Desmoines znieruchomiał. Opuścił butelkę, z której miał zamiar napełnić szklanek Briana. - Czy wiesz dlaczego?

- Nie wiem i babcia nie powiedziała mi dokładnie.

- Ta rozmowa staje się tajemnicza - westchnął Brian. - Powiedz mi, co ja powinienem robić. Wyjechać stąd, czy zostać?

- Czy nie powinieneś szukać pracy? - rzucił Paul.

Ailsa pomyślała, że to pytanie było typową uwagą biznesmena.

- Może i tak. Ale przyzwyczailem się do tego miejsca i chętnie zostałbym we Francji.

- Jesteś pewien, że twoje kwalifikacje przydałyby się w tym kraju?

- Nie wiem, ale dowiem się.

Brian okazywał się bardziej stanowczy i praktyczny, niż Ailsa przypuszczała do tej pory. Patrzyła na Paula. Może się

myliła, ale wydawał się zainteresowany sugestią Briana o znalezieniu pracy we Francji, mimo że mógł zatrudnić u siebie najlepszych francuskich księgowych. Może jednak chciał pomóc młodemu człowiekowi z ambicjami?

Usiadła wygodniej w fotelu i zaczęła przysłuchiwać się uważnie ich rozmowie. Dyskutowali o procedurze urzędowej we Francji i Anglii, o korzyściach płynących z autonomii Bretanii, potrzebie ochrony ziemi dla rolnictwa i - tu Ailsa skupiła uwagę - o konflikcie interesów rolnictwa i archeologii.

- Przyjeżdżają tu i myślą, że mogą sobie kopać, gdzie zechcą, w imię historii. Nie zdają sobie sprawy, że ta ziemia jest dla nas ważna, bo jest źródłem utrzymania. Mają dosyć innych miejsc, żeby zdobyć informacje, jakich potrzebują. Nie muszą niszczyć tak urodzajnych pól.

Zastanawiała się, czy te uwagi były skierowane do niej. Czyżby Paul już wiedział, że ona jest archeologiem? Możliwe, że powiedzieli mu o tym ludzie z hotelu.

Pani Desmoines zapytała ją o możliwości znalezienia pracy w Szkocji. Potem zaczęły rozmawiać o teatrze i o modzie. Niestety, w tych dziedzinach Ailsa nie była autorytetem. Rzadko bywała w teatrach, nie mogła sobie pozwolić na kupowanie najmodniejszych ubrań. Bardzo łatwo rozmawiało jej się jednak z matką Paula, tęskniącą wciąż za swym ojczystym krajem. Czy wszystkie kobiety, które wychodzą za cudzoziemców, odczuwają

podobną tęsknotę? Zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że myśli o sobie. Spojrzała na zegarek.

- Brian, powinniśmy już iść - przerwała rozmowę mężczyznom.

- Tak wcześnie? - zdziwiła się matka Paula. - Miło się rozmawia. Musimy spotkać się jeszcze,

- Bardzo chętnie - powiedziała Ailsa. Wstała i zwróciła się do Paula, który podawał jej zakiet:

- Sama trafię do hotelu. Jest taki piękny wieczór. Pełnia księżyc.

- Tak, przejdziemy się - powiedział Brian. - Odprowadzę Ailsę kawałek.

- Ty możesz się przejść, musisz wspiąć się tylko na wzgórze. Ale Ailsę odwiozę samochodem. Nigdy nie wiadomo, co może nas spotkać przy pełni księżyc.

Ailsa już miała się roześmiać, ale spojrzała na panią Desmoines. Wyglądało na to, że ona przyjęła tę uwagę poważnie.

Paul otworzył drzwi samochodu i sam usiadł szybko za kierownicą, jakby dopiero teraz zdał ,sobie sprawę z późnej pory. Ruszyli. Blisko wyjazdu z farmy zatrzymał nagle samochód i włączył wsteczny bieg. Cofnął wóz około 50 metrów wzdłuż alei i zatrzymał, wyłączając silnik.

- Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

- Nie. Poczekamy trochę i pojedziemy dalej.

Ailsa odkręciła szybę i odetchnęła ciepłym nocnym powietrzem. Usłyszała w oddali chóralny śpiew. Paul objął ją, jednocześnie zasuwając szybę. Mimo tego słyszała wciąż dziwną nie znaną pieśń. Po drodze, przed wjazdem do farmy, przesuwały się jakieś cienie. Paul, zasłaniając ten widok, pochylił się nad nią, przycisnął do siebie i pocałował w usta. Zrobił to tak gwałtownie, że poczuła ból. Próbowwała się wyrwać, ale był o wiele silniejszy i nie miała żadnych szans.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Gwałtowność, z jaką rzucił się na nią, stopniowo ustąpiła miejsca czułości. Wreszcie wypuścił ją z objęć i powiedział:

- Powinienem cię przeprosić. Bardzo chciałem cię pocałować. Jesteś szalenie atrakcyjną dziewczyną. Obiecuję, że następnym razem poczekam, aż będziemy chcieli tego oboje.

- W takim razie będziesz długo czekał - udawała zagniewaną. - Proszę, zawieź mnie natychmiast do hotelu.

- Oczywiście. Już jedziemy.

Na szosie nie spotkali nikogo, nie było słyhać śpiewu. Wkrótce podjechali pod hotel. Paul zwrócił się do niej:

- Jeszcze raz przepraszam. To twoja wina, jesteś taka pociągająca. Ale następnym razem będziesz zupełnie bezpieczna, gdy znowu wybierzesz się gdzieś ze mną. Będę prawdziwym angielskim dżentelmenem.

- Pomyślę o tym. Podziękuj twojej matce za miły wieczór.

Hotel był zupełnie opustoszały. Nikogo nie było w recepcji, nie słyszała żadnych odgłosów w kuchni.

Ailsa weszła do swego pokoju. Była wstrząśnięta tym, co się zdarzyło. Paul nie pocałował jej dlatego, że poczuł do niej sympatię, że pociągała go. Zrobił to jakby powodowany okolicznościami. Ale w miarę trwania pocałunku jego dotyk stawał się delikatniejszy, bardziej czuły i to jej się spodobało. Nigdy przedtem pocałunek nie sprawił jej takiej przyjemności. Paul był arogancki, wyniosły, zdolny do okrucieństwa, ale było w nim coś, co ją pociągało. Dotknęła palcami ust, czując na nich wciąż wargi Paula. Uśmiechnęła się do siebie.

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka śniadanie przyniosła jej kobieta, której nigdy przedtem nie widziała. Podziękowała jej uprzejmie, otrzymując w odpowiedzi niewyraźne mruknięcie. Nic nie mogło jednak zepsuć Ailsie dobrego humoru. Zjadła grzanki z apetytem.

Nie wiedziała jeszcze, jak spędzi dzień. Postanowiła po namyśle, że skorzysta z pozwolenia Paula i zbada teren, który wskazał jej ojciec. Wzięła ze sobą mały rydel, schowała go do torby i poszła w kierunku wzgórza.

Na drodze usłyszała za sobą znany odgłos porsche'a. Zeszła na pobocze. Samochód przemknął obok. Paul pomachał jej ręką. Przy namiocie nie było Briana. Może nie wrócił tu na noc, a może wstał wcześniej i wyruszył gdzieś?

Wspięła się na wzgórze, by zbadać grunt dokładniej niż poprzednio. Teren był wygładzony. Pochyliła się i przyjrzała. Został wygrabiony. Spozrzegła śmieci, których nie było tu przedtem. Leżały puste opakowania po papierosach, trawa była wgnieciona, jakby wielu ludzi deptało lub siedziało na niej.

Zastanowiło ją to. Dotąd była jedyną osobą interesującą się tym miejscem. Rozejrzała się. Wokół nie było nikogo. Miała jednak wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Stanęła w miejscu, gdzie poprzednio skrzyła nogę i gdzie znalazła kawałek kamiennej siekiery. Wyjęła rydel i zaczęła wzruszać ziemię.

- Czego szukasz?

Na szczęście był to głos Briana. Nie zauważyła, skąd nadszedł.

- Przestraszyłeś mnie. Skąd się tu wziąłeś?

- Byłem na farmie Jacquesa, po mleko. Wiedziałem, że tu jesteś. Czy wiesz, że gdy byłeś na szczycie wzgórza, on obserwował cię przez lornetkę?

- Nie wiedziałam, ale mogłam się spodziewać. To śmieszne, prawda?

- Możliwe. Sama wiesz, że wszyscy odnoszą się do ciebie podejrzliwie. Nie wiem dlaczego. Nawet Laurette pytała mnie, czy wiem, po co tu przyjechałaś. W sklepie nie chciano sprzedać ci filmów. Paul Desmoines wściekał się, gdy weszłaś na jego pole. I jesteś tu znowu.

Ailsa usiadła i zamyśliła się. Zwierzyłaby się mu chętnie, ale czy był godny zaufania? Zauważyła, że interesował się Laurettą. Może jednak pomógłby jej, gdyby mu opowiedziała o sobie?

- Paul Desmoines pozwolił mi chodzić po tej świętej ziemi - zażartowała. - Widzę jednak, że ktoś był tu przede mną.

- A może... - zawahał się Brian - tu było zgromadzenie wczoraj wieczorem?

- Jakie zgromadzenie? Nie widziałam nikogo.

- Musiałaś ich widzieć. Byli na drodze, kiedy wyszliśmy od Paula. Rozpoznałem jednego z nich - faceta imieniem Guy, którego spotkałem w hotelu. Dziwię się, że nie widziałaś ich z samochodu. Byli widoczni już od bramy.

Ogarnął ją gniew. Ona też widziała Guya w hotelu, gdy wyszła, by spotkać się z Paulem. Tak, na drodze zgromadzili się ludzie ze wsi, ale Paul nie dopuścił, żeby ich zobaczyła. To dlatego ją objął i przesłonił szerokimi barami wszystko, co działo się na drodze.

Tak, Paul Desmoines widział śpiewający tłum i siłą powstrzymał ją od patrzenia w tamtym kierunku. Potem stał się

czuły i delikatny, co sprawiło, że myślała tylko o nim i chciała przedłużyć czarowne chwile. Sądziła, że jest nią zainteresowany, że mu się podoba. "Jakaż byłam głupia, sądząc tak. Ale więcej nie dam się podejść" - pomyślała.

- Powiedz mi coś więcej - poprosiła Briana. - Co widziałeś na drodze?

- Niewiele. Nie szedłem do końca frontowym podjazdem, bo bliżej miałem ścieżkę do mego namiotu. Zatrzymałem się na chwilę i zobaczyłem tłum ludzi maszerujących drogą. Śpiewali monotonnie. Przeszli obok farmy i skierowali się do tych kamieni.

- Do sanktuarium? Brian! Chodź tam ze mną! Chcę zobaczyć, co oni tam robili. To miejsce zostało wygładzone, zauważyłeś?

- Nie wiem, jak tu wyglądało zeszłego wieczora. Dlaczego badałaś ziemię tak dokładnie?

Może rzeczywiście powinna mu wszystko wyjawić. Dobrze byłoby porozmawiać z kimś uczciwie i szczerze. Brian pomógłby jej w razie potrzeby.

- Nieważne - odpowiedziała mu. - Chodźmy do sanktuarium i zobaczmy, co tam się stało.

- Dlaczego nazywasz to wciąż *sanktuarium*?

- Mówiłam ci już. Ludzie czują panującą tam atmosferę spokoju i od wieków nazywają to miejsce sanktuarium. Tak samo jest chyba z innymi kamiennymi kręgami. Ja też to czułam.

- A ja nie czułem nic. Jestem bardzo praktyczny. Nie bawię się w sentymenty.

Poszli razem do głównej drogi i skierowali się w stronę pionowo ustawionych kamieni. Stała w kręgu, Brian stanął niepewnie obok.

- Nic nie czuję - powiedział. - Widzę kupę kamieni ułożonych wokół. Może nawet wyglądają ponuro i złowieszczo. Wyobraź sobie, jak stare jest to miejsce. Wyobraź sobie tłum prymitywnych ludzi, urządzających jakąś religijną ceremonię. Czy myślisz, że tu składano ofiary?

- Nie wiem. Dotychczas panował tu spokój. Ale teraz nie. Czuję zło.

"Spokojnie, Ailso - usłyszała głos babci. - Oni tutaj są przeciwko tobie".

Zadrżała i odwróciła się do Briana, ale on pochylił się i szperał wśród kamieni.

- To dziwne! - zawołał. Trzymał w ręku jakiś przedmiot. - Jakieś dziecko musiało to zgubić.

- Co takiego?

Podał jej małą lalkę ubraną w spódnice w szkocką kratę i wełniany sweter. Kiedy Ailsa wzięła ją do ręki, głowa lalki

odpadła. Rzuciła zabawkę na ziemię i przyglądała się jej z odrazą.

- Głowa się urwała. Pewnie jakaś dziewczynka ją wyrzuciła, bo nie umiała jej zreperować - powiedział Brian. Posłyszeli czyjeś kroki. Była to Marie.

- To moja lalka. Zabrali mi ją. O, jest zepsuta. Kto to zrobił?...

- Znaleźliśmy ją tutaj. Myślę, że nie da się już naprawić. - powiedział Brian.

Dziewczynka zalała się łzami. Ailsa zbliżyła się do niej.

- Czy mój słaby francuski tak ją zraził? - zapytał Brian.-
Powiedz tej małej, że kupię jej nową lalkę.

- Nie, ja jej kupię - powiedziała stanowczo Ailsa. Dziewczynka oddała lalkę i odeszła.

- Spóźniłem się? - Usłyszeli głos Paula idącego ścieżką. -
Znaleźliście coś?

- Tak. Czy potrafisz to wyjaśnić? - Brian był coraz bardziej zdezorientowany - Co to wszystko znaczy? Czy ktoś ma coś przeciwko Ailsie?

- Niektórzy tak. Myślę, że powinnaś teraz wrócić do domu, Ailso. I pozwól, że wezmę tę lalkę.

Wręczyła mu ją, zbyt wstrząśnięta, żeby się sprzeciwić. Jeśli ktoś był przeciwko niej, i jeśli Paul Desmoines chciał, by wróciła do domu, prawdopodobnie powinna to zrobić. Cofnęła

się do środka kamiennego kręgu. Wyciągnęła rękę i dotknęła jednego z kamieni. Gładziła jego chropowatą powierzchnię. Podziałało to na nią dziwnie kojąco. Odwróciła się i spojrzała na obu mężczyzn. Złowieszczą atmosferą ustąpiła miejsca spokojowi.

- Nie wyjadę jeszcze - powiedziała stanowczo. - Nie lubię, gdy ktoś próbuje mną kierować.

- Ailso, przyjmij moją radę. Jedź gdzie indziej. Nie musisz jeszcze wracać do Szkocji. Wybierz inną miejscowość w Bretanii. Oni... my nie chcemy cię tutaj. Pomyśl o tym. Pomogę ci. Jeśli chcesz, oddam twój wynajęty samochód i zawiozę cię do innej wsi.

- Zostaję tutaj. Nie musisz się o mnie troszczyć.

Paul Desmoines wzruszył ramionami, potem odszedł.

- Powiedz mi, Ailso, co to wszystko znaczy? Wyjaśnij mi. Ja w ogóle nie czuję spokoju, który ty sobie wmawiasz.

- Dobrze, powiem ci. Tylko chodźmy stąd.

- Słyszałem o miasteczku Auray. To dość daleko od wpływów Desmoinesa.

- Zauważyłeś więc to także.

- Tak. Laurette mówiła mi o jego potędze i sferach wpływów w okolicy.

Przypomniała sobie, że Brian był zaprzyjaźniony z Laurette. Nie chciała, by Laurette za dużo wiedziała. Czy mogła więc zaufać Brianowi, który był zauroczony tamtą dziewczyną?

Na parkingu wsiedli do samochodu, sprawdzając przedtem, czy nie rozpadł się jeszcze na kawałki. Nie ufała już nikomu. Popatrzyła na mapę i ruszyli. Coraz łatwiej przychodziło jej prowadzenie wozu prawą stroną drogi. Słuchała paplaniny Briana. Miał rację - prawdopodobnie wszyscy we wsi wiedzieli już, kim ona jest. Może Brian odgadnie przyczynę prześladowania jej w Carnac.

Nie bez trudu znaleźli miejsce na parkingu w centrum Auray i poszli w stronę portu. Po drodze wstąpili na kawę.

- Tu jest wspaniale - powiedział Brian z entuzjazmem. - Ten kamienny most, przez który szliśmy, musi być bardzo stary. I taki ogromny port na rzece.

Kelner postawił przed nimi filiżanki. Po paru łykach kawy Brian odezwał się:

- Powiedz mi teraz, dlaczego nie lubią cię we wsi i chcą się ciebie pozbyć.

- Sama nie wiem dokładnie. Babcia ostrzegła mnie. Ojciec mówił, żebym była ostrożna, ale nie zdawałam sobie sprawy, w co się zaangażowałam.

- Co tutaj robisz?

Wzięła głęboki oddech.

- Widzisz, jestem początkującym archeologiem. Przyjechałam tu, aby zbadać teren przed rozpoczęciem prac wykopaliskowych. Mój ojciec myśli, że można znaleźć coś ciekawego na tamtym wzgórzu, które należy do Paula Desmoinesa.

Pokiwał głową.

- Nie mówiłam o tym nikomu. Chcę najpierw zorientować się, czy warto tam kopać. Nie chciałam nikogo denerwować. Sądzę jednak, że zdenerwowałam już nie tylko Paula Desmoinesa.

- Rozumiem - powiedział. - Wciąż nie wiem jednak, dlaczego wszyscy są przeciwko tobie.

- Ja też nie rozumiem tej wrogości. Na tamtym wzgórzu nie można uprawiać roślin. Gleba jest do niczego. Gdyby była urodzajna, rosłyby tam już karczochy.

- Masz rację. Musi być jakiś inny powód. Wieś skorzystałaby, gdyby dokonano tu jakichś znaczących archeologicznych odkryć. Byłoby więcej pieniędzy, więcej turystów i pan Kerrigan miałby hotel pełen gości.

- Pod warunkiem, że nie przeszukiwałby ich pokoiów - wtrąciła cierpko.

- Och, raczej nie. Laurette nie zrobiłaby tego. Ona jest taka miła. Chyba wie, po co tu przyjechałaś.

Ailsa nie spierała się z nim. Tamta uwaga potwierdziła jej podejrzenia, że nie warto już dłużej ukrywać swoich działań. Uznała, że dobrze zrobiła, zwierając się Brianowi.

- Chodźmy na spacer - powiedział, wyciągając z plecaka zniszczony przewodnik. - Tu są ciekawe zabytki. Nie uwierzysz pewnie, ale w tym mieście mieszkał Benjamin Franklin. Na jego domu musi być pamiątkowa tablica. Zapytamy kogoś, gdzie to jest. Chodźmy, ty lepiej mówisz po francusku.

Wkrótce znaleźli dom i pamiątkową tablicę. Poszli potem wąskimi uliczkami, podziwiali piętnastowieczne kamieniczki i piękny widok na port. Niedaleko portu natknęli się na kram ze świeżymi rybami.

- Dlaczego nie kupisz sobie trochę tych czerwonych cefali i nie usmażysz nad ogniskiem? Są bardzo smaczne.

- Nie znam ich. Nigdy przedtem nie widziałem takich ryb. W Szkocji macie ich pewnie po uszy.

- Tak samo jak wrzosów - roześmiała się. - Ale ja wychowałam się w Edynburgu, nie na wyspie Skye. Tam jeździłam tylko na wakacje. Myślę, że czas już wracać. Powinnam sporządzić plan mojej kampanii, jeśli zamierzam stawić czoła tej wendecie. Czy wiesz, co miała oznaczać lalka z uciętą głową?

- Miałem nadzieję, że ty nie wiesz. Tego rodzaju rzeczy są typowe dla plemion w Indiach Zachodnich.

- Nie tylko. Czarnoksiężskie obrzędy zdarzały się w każdym kraju. Nie spodziewałam się jednak, że spotkam je we współczesnej Bretanii. Chyba już powinna mnie zacząć boleć głowa. Skąd oni wzięli szkocką kratę?

- Ale wszystko w porządku, prawda? - zapytał z niepokojem Brian i roześmiał się. - Zaczynam robić się złośliwy jak miejscowi ludzie.

- Znajdźmy kawiarnię z telefonem. - Przypomniała sobie nagle, że miała zatelefonować do ojca.

Poszli w stronę centrum i znaleźli restaurację, gdzie Ailsa kupiła żetony i mogła skorzystać z telefonu. Wykręciła numer do domu babci na wyspie Skye. Modliła się, żeby profesor tam był. Miała szczęście. Przekazała ojcu wszystkie nowiny. Nie był wcale zaskoczony.

- To się często zdarza - powiedział. - Niektórzy ludzie przeciwni są odkopywaniu przedmiotów z przeszłości. Siekiera, którą wysłałaś, jeszcze do mnie nie dotarła. Z twego opisu sędzę, że tam coś może się znajdować. Czy nie ma sposobu, aby zjednać sobie pana Desmoinesa i mieszkańców wsi?

- W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy.

Zapanowała cisza i Ailsa myślała już, że rozmowa została przerwana. Profesor odezwał się jednak po dłuższej chwili.

- Nie uwierzysz mi, ale babcia mówi, że wiedziała o wszystkim. Mówi, że to wydarzyło się około jedenastej wieczorem. Zgadza się?

- Tak. Skąd ona wie?

- Mówi, że poczuła silną falę złej energii skierowaną na ciebie. Czy pamiętasz amulet babci?

Tak, Ailsa знаła ten przedmiot. Był to kamień w kształcie migdała, który jej babcia znalazła dawno temu. Wierzyła, że głaskanie tego amuletu pozwoli pokonać przeciwności losu.

- Zapakowała go i wysłała ci dziś rano. Powinnaś dostać go za parę dni. Ale i bez niego - trzymaj się! Czy sądzisz, że jesteś w niebezpieczeństwie?

- Nie, ale będę uważać na siebie. Zadzwoń, jeśli się wydarzy coś nowego.

- Poczekaj chwilę. Babcia chce ci coś powiedzieć.

- Ailso, kochanie. Chwilowo ci się nie wiedzie, ale wszystko będzie dobrze. Powiedz mi, czy spotkałaś we wsi małą dziewczynkę?

- Tak, a skąd wiesz?

- Nieważne. Zaprzyjaźnij się z nią. Do widzenia.

Po tej rozmowie Ailsa poczuła się zdezorientowana. Dlaczego przyjaźń z małą dziewczynką miałaby jej pomóc? Przyzwyczała się jednak postępować tak, jak radziła babcia. Wrócili z Brianem do samochodu.

Po drodze rozmawiali niewiele. Ruch był większy, niż przed południem. Myślała o swoich kłopotach. Co powinna zrobić?

Brian wysiadł w pobliżu swego obozowiska. Pomyślała, że na kolację usmaży sobie znowu kiełbasę, zamiast smakowitych ryb, które radziła mu kupić.

W drzwiach hotelu natknęła się na Laurette, która uśmiechnęła się słodko i powiedziała:

- Bardzo mi przykro, ale nie będzie dzisiaj kolacji. Personel ma dzień wolny. Chciałam uprzedzić rano, ale pani tak wcześnie wyszła.

Ailsa była pewna, że to nieprawda. Słyszała głosy ludzkie w jadalni. Lauretta dodała:

- Na dzisiejszy wieczór zaprosiliśmy paru przyjaciół i członków rodziny. Najbliższa restauracja jest około trzech kilometrów stąd.

Zawróciła i pojechała we wskazanym kierunku. Nie znalazła żadnej restauracji. Zatrzymała się przed skrzyżowaniem, zastanawiając się, czy jechać dalej prosto, czy skręcić w którąś z bocznych dróg. Usłyszała klakson samochodu. Spojrzała w lusterko i ujrzała znajome porsche.

Paul podszedł do jej samochodu.

- Szukasz restauracji? - zapytał bez wstępów.

- Tak, ale bez rezultatu.

- Jedź za mną.

Nie pozostało jej nic innego, jak zawrócić i pojechać za nim. Była bardzo głodna. Kilka godzin wcześniej Paul dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie chce, by dłużej przebywała we wsi. Dlaczego teraz znowu pomagał?

Jechali nie znaną jej drogą, i po kilku minutach zatrzymali się przed skromnym budynkiem. Paul wysiadł ze swego samochodu i podszedł do niej. Począł aż zamknęła wóz.

- Może nie wygląda zbyt okazale - powiedział, prowadząc ją do restauracji - ale tu można zjeść najlepiej w okolicy. Chociaż to ci się należy.

Począła, aż usiedli przy stoliku, na którym stał wazon z różą i dekoracyjna świeca, i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Co masz na myśli, mówiąc, że należy mi się?

- Myślę o wydarzeniach dzisiejszego ranka i o postępowaniu Kerriganów teraz, wieczorem.

- Skąd o tym wiesz?

- Wiem o wszystkim, co się tu dzieje. Przepraszam cię za to, co spotkało cię dziś rano. Nie miałem z tym nic wspólnego, ale także nie podejmuję się tego wyjaśnić. Nie pochwalam sposobu, w jaki traktują cię Kerriganowie i powiem im o tym przy najbliższej okazji. Wciąż uważam, że powinnaś pojechać gdzie indziej, ale będzie mi bardzo miło, jeśli teraz zapomnisz o tym i spróbujemy miło spędzić dzisiejszy wieczór.

Chciała zaprotestować, ale miał tak posepną minę, że postanowiła odprężyć się i nie poruszać drażliwych tematów. Miniony dzień bardzo ją zmęczył. Uśmiechnęła się i wzięła do rąk kartę.

- Czy jest coś, czego nie lubisz bądź nie możesz jeść? - zapytał Paul i gdy pokręciła głową przecząco, dodał:

- Pozwól w takim razie, że ja coś zamówię.

Odbył długą naradę z kelnerem, a potem, również długą, z kelnerem serwującym wina. Gdy skończył, zwrócił się do niej:

- Znam cię już trochę, ale chciałbym wiedzieć, co lubisz, czego nie lubisz. Oprócz studiów uniwersyteckich, czym się interesujesz?

- A co chcesz wiedzieć? Książki, muzyka, sport... Czuję się tak, jakbym wypełniała formularz w biurze matrymonialnym.

- W biurze matrymonialnym? Nie sądzę, żebyś musiała korzystać z usług takiego biura.

- Bywa tak, że ludzie chcą się poznać...

Poczuła się nagle skrępowana. Nie powinna ciągnąć tej rozmowy.

- Idą do takiego biura - kontynuowała jednak - i podają swoje wymagania i dane o sobie. Na przykład: "Młoda dziewczyna, nieśmiała, pozna starszego milionera lubiącego zwierzęta".

Roześmiał się i położył rękę na jej dłoni. Cofnął ją, gdy kelner przyniósł pierwsze danie.

Rozmawiali o potrawach francuskiej kuchni. Po skończonej kolacji wyszli z lokalu i zatrzymali się na chwilę na tarasie. Widać było stamtąd odległe światła miasta. Panowała cisza.

- Muszę cię jeszcze przeprosić za moje zachowanie - powiedział cicho. - Wydaje mi się, że wiesz, dlaczego pocałowałem cię wczoraj wieczorem.

Skinęła głową.

- Chyba zorientowałaś się, że nie chciałem, abyś zobaczyła coś, co mogłoby cię zaniepokoić. Ale potem całowałem cię, bo chciałem tego. I teraz też chcę.

Wziął ją delikatnie w ramiona. Wiedziała, że powinna się temu sprzeciwić. Ten człowiek chciał przecież, aby wyjechała ze wsi. Powinna go nienawidzić. Ale jednak w jego objęciach czuła się tak bezpieczna, taką przyjemność sprawiało jej odwzajemnianie jego czułych pocałunków. Gdy wreszcie rozluźnił uścisk, uśmiechnął się i powiedział:

- Nie powinnaś być tak ufna, moja mała Szkotko. Lepiej wracajmy już. Pojadę pierwszy i poprowadzę cię aż do hotelu. Jutro musimy dłużej porozmawiać. Zabiorę cię do Calvary.

Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz, bardzo delikatnie, a potem zaprowadził za rękę do samochodu.

ROZDZIAŁ 6

Desmoines stał już przy samochodzie, gdy podjechała. Podeszedł do niej.

- Wyruszymy jutro wcześniej rano. Nałóż wygodne buty i weź zakiet, bo może wrócimy późno. Weź też ze sobą aparat fotograficzny. Masz wystarczającą ilość filmów?

Czy było coś, o czym ten człowiek nie wiedział? Uznała, że nie powinna dłużej ukrywać przed nim celu swego przyjazdu.

- O której godzinie wyjedziemy? - zapytała.

- O wpół do dziesiątej. Dobrze?

Zgodziła się, pożegnała i weszła do hotelu. Nie zdziwiło ją, że jadalnia funkcjonowała normalnie. Przecież nie uwierzyła Laurette, od początku uznała ów wykręt za jeszcze jedną próbę zniechęcenia jej do pobytu na wsi. Zaniepokoił ją jednak widok Briana siedzącego przy stoliku w towarzystwie Lauretty. Dostrzegł Ailsę i pomachał jej ręką. Lauretta ostentacyjnie przesunęła swoje krzesło tak, by nie widzieć drzwi. Ailsa wzięła klucz, zastanawiając się, o czym Brian mógł opowiadać Lauretcie.

Uświadomiła sobie, że najwyższy czas przestać udawać turystkę i zabrać się do badania wyznaczonego terenu. Paul pozwolił jej przebywać na swojej ziemi, mogła więc spróbować

kopania. Gdyby znalazła jakieś cenne prehistoryczne szczątki, wyśle je do domu i zajmie się zorganizowaniem transportu i zakwaterowania dla ojca i innych archeologów. Straciła już dużo czasu, co prawda niezupełnie z własnej winy, ale jednak.

Poprosiła, by podano jej śniadanie o wpół do ósmej i poszła szybko spać. Rano przygotowała sobie dwa filmy, ubrała się starannie, nie zapominając o wygodnych butach.

Porsche stał już przed hotelem, gdy wyszła, ale Paula nie było w pobliżu. Zawahała się, czy wsiąść, czy czekać w hallu. Nagle usłyszała jego głos w biurze hotelowym i zaraz potem głos Lauretty. Oboje wyszli do hallu. Paul przywitał ją serdecznie i powiedział:

- Podwieziemy Laurette do Carnac, to po drodze. Jej wóz jest w naprawie.

Otworzył drzwi i poprosił Laurette, by zajęła miejsce. Przez krótką chwilę Ailsa myślała, że to ona ma usiąść na poślednim tylnym siedzeniu.

W czasie podróży Laurette rozmawiała z Paulem po francusku. Mówiła bardzo szybko i Ailsa nie wszystko rozumiała. I Paul, i Laurette uważali widocznie, że Ailsa słabo zna język, bo mówili o niej. Paul powiedział, że Jacques nie powinien urządzać więcej takich demonstracji i że powinno się pozostawić ją, czyli Ailsę, w spokoju.

- Ale ona musi wyjechać - mówiła Laurette. - Nikt jej tu nie chce. Nie może tu zostać.

Dojechali do pierwszych zabudowań w Carnac i Laurette wysiadła z samochodu. Ailsa odetchnęła z ulgą. Po chwili zobaczyła, jak Laurette podbiegła do Briana i wita się z nim. Widocznie byli umówieni. "Czy Brian jest przeciwko mnie? - zastanawiała się. - A może i Paul także?"

Jechali boczną, wysadzaną lipami drogą.

- Czy znasz Calvary? - zapytał Paul.

Uznała, że lepiej powiedzieć, że nie zna. W ten sposób nie odkryje prawdziwego celu swego przyjazdu do Bretanii.

- Nie chcesz chyba lekcji historii? Miejsce, do którego jedziemy, powie samo za siebie.

- A dokąd jedziemy?

- Do Tronoen. Zobaczysz rzeźbione w granicie sceny religijne. Niektóre rzeźby wykonano, by zapobiec plagom, niektóre były wyrazami wdzięczności za wybawienie od plag. Kapłani używali ich także przy nauce Biblii. Rzeźby przedstawiają głównie sceny z życia Chrystusa.

- Wiele takich rzeźb macie w Bretanii.

- Tak. Myślę jednak, że teraz pora na kawę. Wstąpmy do jakiejś kafejki.

Wybrali kawiarnię ze stolikami, nad którymi trzepotały kolorowe parasole. Zamówili kawę dla Paula i herbatę dla Ailsy.

- Dlaczego nie chcesz pić kawy? Chyba będę musiał cię nauczyć!

- Nigdy jej nie lubiłam, nawet w czasie studiów.

- Moja mama była taka sama, ale razem z ojcem nauczyliśmy ją. Teraz pije głównie kawę, chociaż pewnie niezupełnie jest do niej przekonana. Ailso, chcę ci coś powiedzieć. Przykro mi w tak pięknym dniu przypominać ci o tym, ale czy jesteś bardzo zła z powodu wczorajszego epizodu?

- Trochę mnie to poruszyło. Jestem chyba trochę przesądna. Odziedziczyłam to po babci. Mój ojciec wyśmiałyby mnie.

- Tak. Profesor nie przywykł do takich przeszkód w pracy.

Spojrzała na niego przerażona. Czyżby wiedział wszystko?

Roześmiał się, widząc jej minę i wziął ją za rękę.

- Wyglądasz na zdziwioną, Ailso. Uspokój się. Spotkałem kiedyś profesora Nicholsona, chociaż on pewnie tego nie pamięta. Byliśmy obaj na przyjęciu w Quimper. Przedstawiono mnie jemu, ale jako biznesmena, a nie farmera.

- Wspominał o tym, że był w Quimper, ale nie interesowałam się tym specjalnie. Więc przez cały czas wiedziałeś, po co tu przyjechałam?

- Tak, ale nie od początku. Gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, nie wiedziałem, kim jesteś. Sądziłem tylko, że mieszkasz w hotelu. Kerriganowie powiedzieli mi, jak się

nazywasz. Byli pewni, że jesteś archeologiem i to bardzo mnie zmartwiło.

- Tak. A czy wiesz, jak się o tym dowiedzieli? I dlaczego cię zmartwiło? Nie zrobię przecież żadnej szkody.

Westchnął ciężko i wstał. Skinął na kelnera.

- Porozmawiajmy o tym później - powiedział. - Jeśli zostaniemy tu, by dyskutować, nigdy nie dojedziemy do Tronoen. Warto zobaczyć to miasteczko. Naprawdę chcę ci je pokazać.

Położył jej rękę na ramieniu, gdy zamykał drzwi od samochodu. Zadrżała. Dlaczego jego dotyk działał na nią w ten sposób? Pogłaskał ją po policzku. Spojrzała na niego. Pochylił się i pocałował ją lekko. Nie protestowała, nawet nie chciała protestować. Chciała, by to trwało jak najdłużej,

W samochodzie rozmawiali o Calvary. Paul powiedział jej, że ludzie zabierają garstki ziemi spod kościoła, wierząc, że szczypta dodana do napoju wyleczy ich z różnych dolegliwości.

- Jest niedaleko jeszcze jeden kościół o podobnej sławie. Zabrano stamtąd tyle ziemi, że ołtarz prawie się zapadł.

- W takim razie zostawmy ziemię w spokoju. Myślałam, że jestem przesadna, ale tutejsi ludzie także, a nawet jeszcze bardziej.

Przybyli do niedużej wioski i zaparkowali na placu pod hotelem. Udali się na obiad. Ailsa wstąpiła do toalety, aby się uczesać. Paul siedział przy stoliku przed hotelem, czekał na nią.

- Zjemy lunch, obejrzymy Calvary, a potem będziemy mieli jeszcze czas, by porozmawiać. Tymczasem powiem ci tylko, że jestem po twojej stronie, chociaż nie popieram tego, co robisz. Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego trzymam twoją stronę, posłuchaj. Uważam cię za najatrakcyjniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Mam nadzieję, że nie wątpisz w szczerłość moich słów i względów, które ci okazuję. Sądząc z twoich reakcji, nie są one dla ciebie niemiłe.

Zarumieniła się. Nie była przyzwyczajona do takiej szczerłości. Nie mogła zaprzeczyć jego słowom, lubiła Paula coraz bardziej.

Jedli obiad i rozmawiali o interesach Paula, o tym, jak zdobył majątek i pozycję w świecie finansów.

- Myślę całkiem poważnie o zatrudnieniu u siebie Briana - powiedział ku zdziwieniu Ailsy. - Ma odpowiedni zawód, mogę spróbować. Będzie musiał jednak udoskonalić swój francuski - dokończył z uśmiechem.

- Czy ludzie nie będą protestować, że zatrudniasz Anglika, gdy tyłu jest bezrobotnych Francuzów?

- Moi pracownicy nie protestują przeciwko temu, co robię.

Przez moment uchwyciła jego spojrzenie -sposrzenie aroganckiego, srogiego mężczyzny, którego poznała kilka dni temu. Który Paul był prawdziwy? Czy ten, który okazywał jej tyle względów, czy tamten, apodyktyczny, nie znoszący

sprzeciwu, stawiający zawsze na swoim? Przyszło jej do głowy, że ten miły i dobrze wychowany człowiek rzeczywiście umie bezwzględnie realizować swoje zamierzenia. Sprawił, że myślała o nim ciepło i czule, zamiast stanowczo mu się oprzeć. Powinna była nie zgodzić się na pocałunki, a także zbić jego argumenty, kiedy próbował zniechęcić ją do pobytu we wsi.

- Czy sądzisz, że Brian poważnie myśli o pracy u ciebie? - zapytała, odpędzając od siebie tamte niebezpieczne myśli.

- Jestem pewien, że tak. Rozmawialiśmy o tym często w czasie ostatnich dni. To wartościowy człowiek, chociaż pozory mogą czasem mylić. Jest bardzo zainteresowany Laurettą.

- Och, nie! - nie mogła powstrzymać się od wyrażenia dezaprobaty. - Powinniśmy przestrzec go przed nią.

- Dlaczego? To atrakcyjna dziewczyna. Piękna i namiętna. Nie uważaj jej za złą i niegodziwą tylko dlatego, że odnosi się do ciebie niechętnie. Jest pod presją mieszkańców wsi.

- Nie potrafię jej lubić, skoro jest dla mnie taka nieprzyjemna.

- Jaka ostra i stanowcza jest moja dziewczyna! - roześmiał się, wstając z miejsca. - Chodźmy już. Czas na zwiedzanie.

- Nie jestem twoją dziewczyną - zaprotestowała.

- Nie? Ale mogłabyś być. Myślałem o tym. Niezupełnie panujesz nad sobą, gdy cię całuję, prawda?

Położył rękę na jej ramieniu, gdy szli w kierunku kościoła. Przytulił ją do siebie i mimowolnie zadrżała. Wiedział dobrze, co ona myśli i czuje.

Wkrótce znaleźli się przed gigantyczną granitową budowlą. Na skalnych występach stały wyrzeźbione małe figurki obrazujące historię życia Chrystusa.

- Trzeba iść w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara - powiedział Paul. - Zobaczysz po kolei sceny od Zwiastowania do Ukrzyżowania Chrystusa. Rzeźby przez wieki uległy nieznacznemu zniszczeniu, ale wciąż są zachwycające.

Aiśkę urzekły misterne dzieła piętnastowiecznych artystów - trzej królowie, Matka Boska z Dzieciątkiem, chrzest Chrystusa, aż do ostatniej, makabrycznej, sceny.

- Mogłabym to oglądać przez cały dzień - powiedziała. - Niektóre rzeźby są trochę zniszczone, szkoda. A kim są tamci mali ludzie na szczycie kolumny? Niektórzy z nich wyglądają na pobożnych, niektórzy nie. Czuję to.

- Ty i twoje jasnowidzenie! - roześmiał się. - Ja nie czuję nic podobnego. Interpretacja zależy od twojej wiary. Niektóre z tych złych figur to prawdopodobnie małe diabły albo ludzie, którzy chcieli ukrzyżowania.

Chodziła wokół, zachwycona i fotografowała niektóre rzeźby z bliska. Gdy skończył jej się film, powiedziała do Paula:

- I tak nie uchwyciłam wszystkiego. Czy można kupić gdzieś pocztówki z tymi rzeźbami?

- Wrócimy do wsi i poszukamy. Koło parkingu powinien być mały sklepik. Bardzo cię to poruszyło, prawda?

Skinęła głową, zbyt przejęta, by mówić. Spojrzała ostatni raz na rzeźbione figurki i nagle zalała ją fala wzruszenia. Zadrżała. Paul objął ją i przycisnął do siebie.

- Co ci jest? - zapytał zaniepokojony.

- Nic, ja...

Zbliżył usta do jej ust. Nie wrywała się. Przez dłuższą chwilę stali nieruchomo, złączeni w namiętnym pocałunku. Ailsa chciała, by to trwało dłużej, ale usłyszeli, że nadchodzi grupa ludzi.

- Przekłęci turyści - mruknął Paul, zwalniając uścisk.

- Turyści dają Bretanii więcej pieniędzy, niż wszystkie twoje uprawy razem wzięte.

- Nie jestem tego taki pewien. Znasz zbyt mało faktów, aby móc udowodnić słuszność tej tezy.

Przeszli obok autokaru, który przywiózł turystów i weszli do sklepu z pamiątkami. Wybrała kilka pocztówek.

- Spójrz na to! - odezwał się Paul. - Okropność!

Na ladzie stała taca z kopiami kamiennych figurek z Calvary.

- Plastikowe - dodał Paul z obrzydzeniem. -To profanacja tego zabytku. Przykład wyjątkowo złego gustu. Ale może wybierzesz sobie jakąś figurkę na pamiątkę?

- Mnie też to się nie podoba. Patrz, jest nawet kopia jednej z tych szatańskich postaci.

Ich zainteresowanie figurkami przyciągnęło sprzedawcę, który powiedział, że tamta mała figurka ma jakoby przynosić nieszczęście i nie udało mu się dotąd sprzedać ani jednej sztuki.

- Jeśli pani nie jest przesadna, może pani ją kupić? - zachęcał Ailsę.

Wzdrygnęła się. Zapłaciła za pocztówki i wyszła ze sklepu. Zauważyła przejeżdżający samochód i Laurette Kerrigan za kierownicą. Obok niej siedział Brian. Obejrzała się, czy Paul też ich dostrzegł, ale był jeszcze w sklepie i rozmawiał o czymś ze sprzedawcą.

W drodze do domu powiedział jej, dlaczego nie chce pozwolić na przeprowadzenie prac wykopaliskowych na swojej ziemi.

- Tamta ziemia jest bezwartościowa z rolniczego punktu widzenia. Jest nieurodzajna, bardzo kamienista. Ale mamy doświadczenia z przeszłości, że prace archeologiczne przyciągają masę ludzi, którzy przyjeżdżają z ciekawości i kręcą się wokoło. Zniszczyli nam kiedyś pola uprawne, rolnicy ponieśli ogromne straty.

- Ale wykopaliska na małym obszarze nie przyciągną od razu tłumów.

- Skąd wiesz, czy nie przemienia się w wykopaliska na dużą skalę? Znajdziecie coś o wyjątkowym znaczeniu, na przykład grobowce. Wielu terenów wokół Carnac i tak nie można uprawiać. Usunąłbym stamtąd wszystkie megality i posadziłbym karczochy. To dałoby ludziom więcej korzyści.

- Czy naprawdę nie interesuje cię przeszłość?

- Bardziej obchodzi mnie przyszłość. Nic ci więcej nie powiem. Ostrzegam cię: nie próbuj grzebać w ziemi na tamtym wzgórzu. To niebezpieczne. Będę przy tobie przy wstępnych, niezbędnych poszukiwaniach, ale nawet jeśli tam coś znajdziesz, nie pozwolę ci szukać dalej.

Próbowała protestować.

- Nie mówmy o tym więcej - powiedział. - Jesteśmy prawie na miejscu. Czy zwiedzałaś już kurhan świętego Michała?

- Wiesz sam, czy zwiedzałam, czy nie. Nie rozumiem twojej postawy. Może coś bezcennego znajduje się na twojej ziemi, a ty nie chcesz o tym wiedzieć.

- Nie bezcennego, ale bezwartościowego. Jesteśmy na miejscu. Wstąpię do hotelu, muszę porozmawiać z Laurretą. Dziękuję ci za towarzystwo.

Ruszył do hotelu, pozostawiając ją na dziedzińcu. Poczula się nagle opuszczona i samotna. Poszła do swego pokoju, wzięła prysznic i przebrała się przed pójściem na kolację.

Zjadła szybko i chociaż nie było jeszcze późno, wróciła do pokoju, by przemyśleć wszystko spokojnie.

Przestąpiła próg i stanęła jak wryta. Na jej łóżku leżała plastikowa figurka diabła. Ta, która miała przynosić nieszczęście. Ailsa poczuła emanujące od niej zło.

Kto to podrzucił?

Sposobność tę miało troje ludzi: Laurette, Brian i Paul.

ROZDZIAŁ 7

Ailsa zebrała się na odwagę i podniosła plastikowego potworka. Dotykając go, trzęsła się z obrzydzenia. Zawinęła go w papier i wyrzuciła przez okno, jak mogła najdalej. Zdjęła potem kapę z łóżka, wytrzepała ją, złożyła i umieściła w szafie. Przez cały czas miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Usiadła na krześle i zamyśliła się. Brian i Laurette byli w Tronoen i mieli okazję kupić tam figurkę. Laurette знаła tutejsze przesady i wiedziała, jakie wrażenie wywrze na Szkotce diabelskie plastikowe monstrum. Możliwe, że powiedziała Brianowi, by kupił Ailsie pamiątkę, którą ona zobowiązała się jej

dostarczyć. Możliwe również, że Brian wiedział doskonale, że był to złowróżbny omen.

Istniała jeszcze trzecia możliwość, w którą trudno było uwierzyć - że figurkę podrzucił jej Paul. Pozostał w sklepie chwilę dłużej, wiedział, jak silne wrażenie wywarła na niej figurka. Jeżeli chciał pozbyć się Ailsy, to mógł spróbować nawet takiego haniebnego sposobu.

Dlaczego jednak troszczył się o nią, okazywał jej tyle przyjaźni, całował ją tak namiętnie? Przypomniła sobie tamte pocałunki i czuła, jak wzbiera w niej gorycz.

Uznała, że ktokolwiek byłby sprawcą tego kawału, nie wolno jej dać się zastraszyć. Była Szkotką, którą niełatwo odwieść od raz powziętych postanowień. Nagle dostrzegła małą paczkę, zaadresowaną znajomym charakterem pisma. Podeszła do komody i otworzyła ją szybko. W środku był kamień - amulet babci. Znalazła także list. Przeczytała, że zdrowie ojca poprawia się i dopisek: "Mam nadzieję, że to przyniesie ci spokój".

Ailsa wzięła kamień do ręki, pogładziła go. Odczuła jego kojący wpływ. Zły nastrój zniknął, uspokoiła się.

Trzymała amulet w dłoni zasypiając.

Gdy rano zeszła na dół, Laurette przywołała ją i podała przedmiot zawinięty w papier.

- To musiało wypaść z pani okna.

Ailsa wzięła pakunek i powiedziała obojętnie:

- Och, nie wiedziałam, gdzie to się podziało.

Wrzuciła przedmiot do torby, uśmiechnęła się i wyszła z hotelu odprowadzana zdziwionym wzrokiem Lauretty.

Pojechała prosto do sanktuarium. Jak zwykle bliskość gładko ciosanych kamiennych bloków sprawiła, że poczuła się lepiej. Aby odpędzić zły urok, wrzuciła plastikowego diabła do dziury w ziemi i przykryła kamieniami." To powinno położyć kres złu" - pomyślała.

Usiadła na małym kamieniu, zastanawiając się, co robić. Powinna przeprowadzić wstępne badania wzgórze i w przypadku znalezienia czegoś obiecującego zadzwonić do ojca. Wiedziała już, że prawie niewykonalne będzie nie tylko uzyskanie zezwolenia na przeprowadzenie prac wykopaliskowych, ale także znalezienie zakwaterowania dla ekipy, a nawet wynajęcie mikrobusu. Czy jej przyjazd do Bretanii w ogóle miał sens? Oczywiście, że miał. Ojciec wysłał ją, by oceniła, jakie są szanse na odkrycie cennych archeologicznych znalezisk. Ailsa wiedziała, że wciąż jeszcze ma możliwość wywiązania się z tego zadania. Paul pozwolił jej grzebać w ziemi na terenie swojej posiadłości, z zastrzeżeniem, że będzie przy tym obecny. Zatem pierwszym krokiem było ustalenie, kiedy ten wiecznie zajęty człowiek będzie miał czas, by towarzyszyć jej przy pracy.

Wyszła z sanktuarium i zauważyła biegnącą Marie, a za nią jej macochę, żonę Jacquesa. Zatrzymała się, aby zobaczyć co

nastąpi. Dziewczynka wpadła do sanktuarium, kobieta stanęła pomiędzy kamieniami, w miejscu, przez które zwykle wchodziła Ailsa. Przeżegnała się. Więc ona także odczuwała mistyczną atmosferę kręgu? Sanktuarium musiało być świętym miejscem jeszcze przed nastaniem chrześcijaństwa.

Ailsa spodziewała się, że usłyszy kłótnię Marie z macochą, ale panowała cisza. Po paru minutach wyszły obie. Kobieta niosła coś w ręku. Ailsa natychmiast rozpoznała plastikową figurkę diabła. Widocznie zakopała ją nie dość głęboko.

Dziewczynka wlokła się za macochą, wyglądała na przestraszoną. Minęły Ailsę, nie zwracając na nią uwagi.

Wsiadła do samochodu. Bez zastanowienia skierowała się na farmę Paula Desmoinesa. Pokojówka wpuściła ją i poszła przywołać madame Desmoines.

- Dobrze się składa, że przyszłaś. Napijemy się herbaty - powiedziała matka Paula. - Czy przyjemnie spędzasz czas na wakacjach, moja droga?

- Właściwie nie jestem tu na wakacjach. Czy Paul nic pani nie mówił?

- Ostatnio prawie go nie widuję. Jeśli nie wyjeżdża w interesach, obwozi po Bretanii atrakcyjną dziewczynę ze Szkocji. Muszę przyznać, że mnie to cieszy.

Ailsa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wybawiło ją wejście pokojówki niosącej tacę z filiżankami. Z ulgą oddała się tak

zwykłej czynności jak picie porannej herbaty. Opowiedziała pani Desmoines pokrótce, po co tu przyjechała.

- Powiem ci, dlaczego Paul nie chce wykopalisk na swojej ziemi - odrzekła jego matka. - Przypuszczam, że nie mówił ci, iż jedna z jego najlepszych farm została niedawno zniszczona przez archeologów. Nie tylko rozkopali więcej ziemi, niż było planowane, ale całe otoczenie tego miejsca zostało kompletnie zdeptane przez tłumy ludzi. Turyści musieli mieć w pobliżu parking, więc zabrano jeszcze więcej terenu pod jego budowę. Była tam dobra, żyzna ziemia. Farmer miał otrzymać odszkodowanie, ale trwało to długo, i nie mogło zrekompensować utraty środków do życia. Paul musiał znaleźć dla niego nową farmę. Od tamtej pory poprzysiął, że nie pozwoli na żadne wykopaliska na swojej ziemi.

- Wspominał mi o tym, ale nie opowiadał całej historii. Rozumiem go, ale jednocześnie bardzo bym chciała samodzielnie odkryć coś cennego. Mój ojciec nie pozwoliłby, żeby doszło do takich zniszczeń.

- Możliwe, ale te sprawy same nabierają rozpędu. Nikt nie zdoła powstrzymać napływu tłumów, gdy odkryte zostaną cenne przedmioty czy grobowce. Jest jeszcze jeden powód. Myślę, Ailso, że dla swego własnego dobra...

Rozmowę przerwało wejście Paula. Miał na sobie dzinsy i koszulę z krótkimi rękawami. Ailsa zatrzymała wzrok na jego

silnych, opalonych ramionach i poczuła, że bardzo chce znaleźć się znowu w jego objęciach.

Odwróciła wzrok od Paula i spojrzała na panią Desmoines. Odniosła wrażenie, że ta kobieta doskonale zna jej myśli. Lekki, figlarny uśmieszek przemknął po twarzy pani domu.

- Paul - zaczęła Ailsa - pamiętam, co mówiłeś i co twoja mama powiedziała mi przed chwilą. Obiecałeś mi jednak pomóc przy wstępnych badaniach. Bardzo chciałabym je przeprowadzić. Możliwe, że nie znajdę tam nic wartościowego i w takim wypadku odwołam przyjazd ojca i sama wrócę do domu. Ale jeśli napotkam coś ciekawego, chciałabym to pokazać ojcu. Nie posunę się dalej. Czy pozwolisz mi spróbować?

- To brzmi rozsądnie - skomentowała pani Desmoines.

Paul zmarszczył czoło i zamyślił się. Po chwili powiedział:

- Gdyby to chodziło tylko o mnie... - zaczął i urwał. - No dobrze, Ailso. Pozwól tylko, że ja wybiorę odpowiednią porę na przeprowadzenie prac. Muszę się upewnić...

Ailsa zastanawiała się, co jeszcze oboje przed nią ukrywają, co ich tak martwi. Wiedziała, że za tą odmową kryje się coś więcej.

- Widzę Briana! - oznajmił Paul, wyglądając przez okno. - Muszę z nim porozmawiać. Może posiedzisz tu z moją mamą, a potem pojedziecie z Brianem zwiedzić kurhan świętego Michała?

To powinno zaspokoić na dzisiaj twoją archeologiczną ciekawość.

Uśmiechnęła się, przyjęła kolejną filiżankę herbaty i przyglądała się przywitaniu z Brianem.

- Czy on naprawdę zamierza zatrudnić u siebie Briana? - zapytała panią Desmoines.

- Myślę, że tak. Wiążą się z tym pewne trudności natury technicznej, ale z zasięgniętych przez Paula informacji wynika, że Brian jest niezły w swojej dziedzinie. Zdaje się, że mój syn telefonował w tej sprawie na uniwersytet. Brian podchodzi z takim entuzjazmem i do księgowości, i do perspektywy pracy we Francji. Poza tym w Anglii nie znalazłby tak łatwo dobrej posady.

Dwaj mężczyźni wkrótce weszli do pokoju. Brian chętnie przystał na propozycję wspólnej wycieczki do kurhanu. Ailsa wstała z fotela.

- Dziękuję za herbatę - powiedziała do pani domu. - Paul, oczekuję wiadomości od ciebie.

- Przyjadę po ciebie do hotelu o ósmej wieczorem - powiedział tonem nie uznającym sprzeciwu. - Pojedziemy na kolację i nie będziemy rozmawiać o wykopaliskach ani o uprawach. Weź ciepły sweter lub zakiet, bo może wybierzemy się na spacer.

Nie była przyzwyczajona do poddawania się czyimś rozkazom, ale perspektywa spędzenia wieczoru z Pauliem ucieszyła ją bardzo. Wsiadła do samochodu, włączyła silnik i nagle uświadomiła sobie, że nie zna drogi do kurhanu świętego Michała.

- Co to jest kurhan? - zapytał Brian.

- To kopiec zawierający groby. Powinien prowadzić do nich tunel.

- Czy masz latarkę w samochodzie?

- Mam. Przeczytam ci teraz więcej o tym kurhanie.

Z jej notatek wynikało, że nie było tam wiele do oglądania. Odczytała dane o długości i wysokości, informacje o odkrytych tam grobowcach, a także o tym, że znalezione w nich eksponaty przeniesione zostały do miejscowego muzeum. Postanowiła obejrzeć je innym razem.

Weszli z latarką do ciemnego, biegnącego w dół tunelu. Przed sobą słyszeli głosy innych zwiedzających. W ciemności niewiele można było zobaczyć. Z ulgą wynurzyli się z tunelu na zalany słońcem plac. Obejrzelili kurhan z zewnątrz.

- Szkoda, że nie ma tu jakiejś kawiarenki - powiedział Brian, otrzepując się z kurzu.

- Mam w bagażniku coca-colę - przypomniała sobie Ailsa. - Może przyniosłbyś? Strażnik wpuści cię, jeśli mu wyjaśnisz, że zaraz wrócisz.

- To będzie dobry trening dla mojego francuskiego - roześmiał się. - Już lecę!

Wrócił szybko z dwiema puszkami coli. Wygrzebał z plecaka torebkę słonych orzeszków i podał Ailsie.

- Wspaniale! Zrobimy sobie mały piknik! Usiedli na trawie. Przed sobą mieli megality, na horyzoncie było morze i kilka wysepek. Ailsa zauważyła niedaleko wieżę widokową i postanowiła wejść na nią później.

- Wydaje mi się, że układa ci się z Paulem coraz lepiej - powiedział Brian. - W dalszym ciągu nie chce pozwolić ci kopać na swojej ziemi?

- Owszem. Dał mi zezwolenie, pod warunkiem, że będzie przy tym obecny.

- On nie obawia się, że mu zadepczesz pola uprawne. Musi być jakiś inny powód. Myślę, że ten sam powód ma Laurette. Chce, żebyś wyjechała stąd albo zachowywała się jak zwykła turystka.

- A co ty o tym wiesz? - zapytała, patrząc na niego uważnie. Zaczerwienił się.

- Rozmawialiśmy sporo na ten temat. Ona jest naprawdę wspaniałą dziewczyną. Szkoda, że jej nie lubisz. To ją martwi.

Ailsa miała co do tego wątpliwości, ale nie przerywała zwierzeń Briana.

- Jest bardzo sympatyczna i pociągająca. Szczera i otwarta, nie jak angielskie dziewczyny, wiesz chyba, co mam na myśli.

Ailsa stwierdziła, że nie powinna zanadto ufać Brianowi. Był urzeczony Laurettą i z pewnością mówił jej wszystko, czego dowiedział się o Ailsie. Nie zdawał sobie sprawy, że Laurette manipulowała nim, a jej "otwartość" zniknie, gdy Brian przestanie być jej potrzebny.

- Dlaczego ona chce, bym się stąd wyniosła? - zapytała, zmęczona już wysłuchiwaniami hymnów pochwalnych na cześć Lauretty.

- Z kilku powodów. Myślę, że ona była dziewczyną Paula, może i jest w dalszym ciągu. Mówi jednak, że tak nie jest, odkąd ja przyjechałem. Myślę, że Paul kazał jej właśnie zniechęcić cię do pozostania tutaj, przeszukać twój pokój i tak dalej. Poza tym nacisk mieszkańców wioski. Ona nie chce za bardzo o tym mówić, ale sądzę, że cała wieś chce, abyś zostawiła tę ziemię w spokoju. Mają do tego jakiś szczególny powód. Nie wiem. Nawet Laurette jest przerażona. I dlatego Paul chce być przy tobie w czasie kopania.

To, co powiedział Brian, miało sens. Ailsę nie zainteresowało specjalnie, dlaczego Paul chciał być obecny przy jej wstępnych pracach wykopaliskowych. Poczowała zazdrość i smutek, gdy Brian powiedział, że Laurette była dziewczyną Paula. Przyznała, że taka dziewczyna jak Laurette byłaby idealną

żoną dla Paula - pochodziła z Bretanii, była ładna, praktyczna i miała wysoką pozycję w miejscowej hierarchii. Dlaczego Ailsa przypuszczała, że liczy się w życiu Paula? Przecież przeszkadzała mu, irytowała go. Przypomniała sobie jednak wrażenie, jakie wywarły na niej jego pocałunki. To musiało coś znaczyć. Dla Ailsy znaczyło bardzo wiele.

- Wracajmy! - podniosła się, strzepując trawę z dżinsów. - Muszę to wszystko przemyśleć.

W drodze powrotnej oboje milczeli. Ailsa zastanawiała się, co ma robić. Brian prawdopodobnie myślał o swojej Bretonce. Podjechał z Ailsą do hotelu, ale Lauretta przywitała go w recepcji chłodno, z rozdrażnieniem. Ton jej głosu był miłszy, gdy mówiła do Ailsy.

- Tak mi przykro, ale zepsuło nam się dzisiaj ogrzewanie. Nie ma ciepłej wody. Hydraulik przyjdzie dopiero jutro. Mam nadzieję, że nie sprawi to pani kłopotu.

- A tak marzyłaś o kąpieli! - roześmiał się Brian. - Niestety, nie mogę ci służyć moją łazienką. Ale może weźmiesz kąpiel u Paula Desmoinesa?

Ailsa dostrzegła grymas na twarzy Lauretty. Uwaga Briana była bezmyślna i idiotyczna. Ailsa uśmiechnęła się trochę nieszczerze i poszła do pokoju.

Umyła się w zimnej wodzie i zmieniła ubranie. Do spotkania z Paulem zostało jeszcze sporo czasu, więc postanowiła napisać

list do ojca. Miała okazję wysłać go w innej miejscowości jeszcze tego samego wieczoru.

Przed ósmą zeszła na dół i usiadła na dworze przy stoliku. Nie chciała pytać o Paula w recepcji, chociaż wiedziała, że i tak cała wieś rozpowiada o ich spotkaniach.

Porsche podjechał punktualnie. Paul wysiadł i otworzył Ailsie drzwi. Obejrzał ją od stóp do głów.

- Dobrze ci w tym kolorze - powiedział. - Lubię dziewczyny w sukienkach.

Uśmiechnęła się. Tego wieczoru postanowiła być kobieca i miła. Zamierzała spędzić przyjemny wieczór w towarzystwie przystojnego młodego i bogatego mężczyzny, którego zazdrościła jej każda dziewczyna w okolicy.

- Dokąd jedziemy? - zapytała widząc, że skręcają na drogę, której nie знаła.

- Jedziemy do Vannes. W tym miasteczku jest zamek, wały obronne i malownicze stare kamieniczki, ale nie będziemy ich podziwiać. Jedziemy do bardzo dobrej restauracji, posiadającej doskonałą kuchnię i zapewniającej romantyczny nastrój. Dziś wieczorem tęsknię za romantycznymi przeżyciami.

Wjechali do miasta i skręcili na parking. Paul podał jej rękę, gdy wysiadła i poprowadził drogą wzdłuż murów obronnych. Miała ochotę obejrzeć je dokładniej, ale zapadł zmrok. Paul

wskazał restaurację niedaleko przystani. Weszli do stylowego wnętrza i zajęli miejsca przy stoliku w niszy.

Miejsce to odpowiadało romantycznym potrzebom Paula. W sali było prawie ciemno, na stołach stały zapalone świece. Kelner przyniósł im dwa kieliszki martini.

Ailsa przyjrzała się uważnie Paulowi, gdy zagłębił się w karcie dań i win. Zmarszczył brwi. Stwierdziła, że ma ładne usta, znamionujący siłę charakteru mocno zarysowany podbródek i wyraziste brązowe oczy. Chociaż próbował przyglądać włosy, kędzierzawe kosmyki wymykały się spod kontroli i wiły się za uszami i na karku. Jego ręce, chociaż czyste i wypiełgnowane, były rękami człowieka pracującego. Długie palce przytrzymywały kartę pewnie, tak jak przedtem kierownicę samochodu.

Uporczywy wzrok Ailsy przyciągnął jego uwagę. Zaczerwieniła się. Paul z uśmiechem ujął jej rękę i podniósł do ust. Siedziała nieruchomo, obawiając się, że okazała mu za dużo zainteresowania.

Wypuścił powoli jej rękę i podniósł kieliszek.

- Za naszą znajomość - powiedział.

Pojawił się kelner i przyjął zamówienie. Kolacja minęła we wspaniałym nastroju. Paul był ujmująco grzeczny, troskliwy, dowcipny. Rozmawiali na wiele tematów. Ailsa nie musiała już

udawać ignorancji w dziedzinie archeologii, opowiadała mu więc o zabytkach Francji.

- Wiesz więcej o Bretanii niż ja - powiedział, gdy pili już ostatnią filiżankę kawy.

Przysunął swoje krzesło i objął dziewczynę ramieniem. Świeca już się dopalała. Ciemności ogarniające salę osłoniły ich przed wścibskimi spojrzeniami.

- Ailso, jesteś urocza - powiedział cicho. - Nigdy nie spotkałem tak wspaniałej dziewczyny. Myślę, że... Wiem, to zabrmi dziwnie po tym, jak nakłaniałem cię do wyjazdu... Myślę, że zakochałem się w tobie.

Zaniemówiła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała tylko, by wziął ją w objęcia i pocałował.

- Wyjdźmy stąd - powiedział. - Kelner!

Włożyła żakiet. Paul zapłacił rachunek i wyszli na ulicę. Ruszyli w stronę nabrzeża. Nad wodą stały ławki. Usiedli. Przyciągnął ją natychmiast do siebie i pocałował tak mocno jak nigdy przedtem. Odpowiadała na jego pieszczoty żarliwie. Nie broniła się, nie udawała odpornej. Wiedziała, że to jest mężczyzna jej życia. Przerwał na chwilę i popatrzył jej w twarz.

- Powiedziałem ci, że cię kocham, ale nic mi nie odpowiedziałas.

- Nie dałeś mi szansy - powiedziała lekko drżącym głosem. - Myślę, że zakochałam się w tobie w chwili, gdy cię zobaczyłam i gdy krzyczałeś na mnie na wzgórzu.

Roześmiał się i pocałował ją znowu.

- Zawiozę cię do domu - powiedział wreszcie - bo zrobię jakieś głupstwo. Zobaczymy się jutro i zastanowimy się, co będzie dalej, dobrze? Chodźmy do samochodu.

Obejmował ją przez cały czas, a w samochodzie pocałował raz jeszcze. W drodze powrotnej do wsi śpiewał jakąś piosenkę, którą Ailsa знаła z dzieciństwa, chociaż nie pamiętała słów. Wchodząc do hotelu, z całym spokojem wytrzymała nieprzyjemne spojrzenie Lauretty. Czowała wciąż na ustach pożegnalne pocałunki Paula.

ROZDZIAŁ 8

Następnego ranka Ailsa ubierała się nucąc piosenkę, którą Paul przypomniał jej poprzedniego wieczoru. Przejechała palcami po ustach. Nie odnalazła na nich śladów pocałunków Paula. Wiedziała jednak, że już wkrótce będzie mogła znów zaznać podobnych wzruszeń. Czowała, że ogarnia ją euforia. Wydarzenia ostatnich kilku dni - aż do minionego wieczoru -

odebrały jej cały entuzjazm. Teraz wierzyła, że da sobie radę z czekającymi ją zadaniami i z optymizmem myślała o przyszłości. Po śniadaniu zatelefonowała do Paula. Powiedziała, że chciałaby spróbować pokopać w ziemi na wzgórzu.

- Nie mogę teraz. Nie mam czasu. Ale nie idź tam beze mnie. Spotkajmy się o drugiej po południu.

Zakończył rozmowę szybko, nie powiedział ani jednego ciepłego słowa. "Może był zajęty" - pomyślała. Pamiętała jego uściski i pocałunki i wierzyła wciąż w to, co jej wyznał poprzedniego dnia.

Co miała robić? Może wizyta w sanktuarium pomogłaby zebrać myśli? Upewniła się, czy ma przy sobie amulet i ruszyła w stronę megalitów. Wzięła ze sobą również taśmę mierniczą i notatnik.

Zmierzyła odległość między kamieniami i średnicę koła. W pewnej chwili taśma zaczepiła się o coś, lecz zaraz uwolniła się z powrotem. Spojrzała. To Marie przyszła jej z pomocą i odczepiła taśmę od wystającego kamienia.

- Merci - powiedziała Ailsa i uśmiechnęła się do dziewczynki.

Podeszła do niej.

- Ile masz lat? - zapytała. Cieszyła się, że jej znajomość francuskiego pozwala rozmawiać z dzieckiem.

- Dziewięć - padła odpowiedź. Dziewczynka stała się bardziej rozmowna niż dotychczas. Opowiedziała Ailsie, że nie poszła dzisiaj do szkoły, bo macocha kazała jej zrobić jakieś zakupy.

- Zawsze wynajduje mi coś do roboty - mówiła. - A moja młodsza siostra i brat nigdy nie muszą nic robić.

"Biedny kopciuszek" - pomyślała Ailsa. Powiedziała dziewczynce, że dostanie wkrótce lalkę ze Szkocji, podobną do tamtej zniszczonej.

- I będzie miała prawdziwą szkocką spódniczkę - dodała.

- Naprawdę? To fajnie. Ale ja muszę już iść. Ona czeka na mnie.

Marie zawahała się chwilę i potem dodała:

- Czy ty jesteś moją przyjaciółką? Nigdy nie miałam szkockiej przyjaciółki.

"Prawdopodobnie nigdy nie miała przyjaciółki w ogóle" - pomyślała Ailsa. Zapewniła dziewczynkę, że od teraz będą się przyjaźnić i pomachała jej na pożegnanie. Potem zaczęła wpisywać wyniki pomiarów do notesu.

Miała jeszcze czas na zjedzenie obiadu przed umówionym spotkaniem. Pojechała więc do hotelu.

Okolo drugiej wróciła na wzgórze z narzędziami. Paula jeszcze nie było, usiadła więc i przyglądała się trawiastemu zboczowi. Potem wzięła mały szpadel i zaczęła kopać w miejscu,

gdzie przedtem znalazła siekierę. Po chwili wydobyła kamień, który wydawał się ociosany ludzką ręką. Z ciekawości zaczęła kopać głębiej.

Nagle upadł obok niej rzucony kamień. Spojrzała zdziwiona w górę. Stwierdziła z przerażeniem, że krąg otoczyli ludzie ze wsi.

Był tam Jacques z żoną, Guy i mężczyźni, których widywała często w hotelu. Było też sporo kobiet. Wszystkie miały na głowach lniane czepki, jakby chciały podkreślić tym swą solidarność i narodową jedność. Taka drobna rzecz jak nakrycie głowy, wyrażała tak wiele. Ailsa odczytała to jako groźbę. Poczula się zagrożona.

- Dostyc tego! - krzyknął Jacques. - Zostaw to i wracaj do domu!

Tłum wydał pomruk niezadowolenia i ruszył w jej kierunku. Ponownie posypały się kamienie rzucone w nią. Rozejrzała się wokół, szukając drogi ucieczki, ale otaczali ją coraz ciaśniej. Usiadła więc, przerażona jak nigdy dotąd. Rzuciła szpadel i kamienie, które wykopała. Gdzie podziewa się Paul?

- Puścimy cię, jeśli obiecasz, że wyjedziesz stąd natychmiast - powiedział Jacques. - Nie chcemy cię tutaj!

Jeszcze jeden kamień wylądował tuż przy niej. Była coraz bardziej przerażona. Nie wiedząc, co robić, sięgnęła po amulet, który przysłała jej babcia. Miała nadzieję, że okaże on swą moc.

I nagle posłyszała krzyk ze szczytu wzgórza.

- Przestańcie, głupcy! Zostawcie ją w spokoju! Wynoście się stąd! Jacques, pogadam z tobą później! Z wami wszystkimi!

Paul zbiegł ze wzgórza, ludzie rozstąpili się przed nim. Dopadł Ailsy, schylił się i podniósł ją z ziemi. Była tak przerażona, że ledwo trzymała się na nogach. Objął ją. Tłum rozchodził się niechętnie.

- Wracamy do domu - rzekł Paul.

Przez całą drogę nie mówili nic do siebie. W domu posadził ją w fotelu. Rozplakała się, więc Paul klęknął obok i przygarbnał ją do siebie.

- Już dobrze, kochanie - uspokajał ją. - Nikt cię więcej nie skrzywdzi.

Opanowała się i wytarła oczy chusteczką, którą jej podał. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Gdzie byłeś o godzinie drugiej? - spytała.

- Byłem na drugim końcu wsi i dostałem wiadomość, że popsuł ci się samochód i nie wiadomo, kiedy wrócisz.

- Kto ci to powiedział?

- Ktoś, kto był świadkiem naszej rozmowy telefonicznej dziś rano i słyszał, gdzie mamy się spotkać. Staram się nie mówić za wiele przez telefon, ale...

Ailsa słysząc to, odetchnęła z ulgą. Dlatego więc był taki mało mówny i oschły w czasie tamtej rozmowy.

- Skąd więc dowiedziałeś się, że tu jestem i przybyłeś w samą porę? Kto ci powiedział?

- Mała Marie - odparł. - Spotkałem ją po drodze, całą we łzach. Zapytałem, co się stało. Powiedziała, że jej przyjaciółka jest w niebezpieczeństwie i poprosiła mnie o pomoc. Gdy zorientowałem się, że mówi o tobie, przyjechałem tu jak mogłem najszybciej. Myślę, że zdążyłem na czas.

- Tak, Paul. Nie rozumiem, dlaczego oni są tacy zawzięci. Wyjaśnij mi.

- Myślę, że powinienem ci to powiedzieć już dawno - westchnął i usiadł obok niej. - Nie chciałem przyznać, że oni wciąż, w dwudziestym wieku, są tak zabobonni. Wychowałem się wśród nich i chciałem ich uważać za ludzi tak cywilizowanych jak ja.

- Niezupełnie uważam, byś był bardzo cywilizowany - powiedziała. Przestała się już bać.

- Religia w tej części Francji jest starsza niż czas. Wszyscy tu są bardzo religijni. Dowody tego widziałeś w Calvary. Odbywają się tu ogromne procesje z obrazem Matki Boskiej z udziałem całego kleru z okolicy. Te święta przekształcają się w wielki karnawał. Są to bardzo widowiskowe obrzędy religijne, ale zawierają także pozostałości starych wierzeń. Wierzeń, które związane są z megalitami. Sama to odczułaś.

- W sanktuarium - potwierdziła. - Ale dla mnie ten krąg oznaczał spokój, a nie przemoc i groźby.

- Oni właśnie w ten sposób chcą zachować spokój. Boją się, że jeśli ktoś wtargnie do starych grobowców, stanie się coś strasznego. Zakłócony zostanie spokój zmarłych dusz, a potem i ludzie doznają nieszczęść. Oni są pewni, że tam, na wzgórzu, znajdują się groby.

- Rozumiem. Może rzeczywiście nie wolno przeszkadzać umarłym? Nie powinnam tak sądzić, jeśli chcę być archeologiem. Nie byłabym w stanie prowadzić poszukiwań. Gdyby wszyscy tak myśleli, nie dokonano by dotąd żadnego wielkiego odkrycia.

- Jak na przykład grobowiec Tutanchemona. Ale wiesz, co stało się po tym odkryciu?

- To absurdalne. Mój ojciec śmiałby się, gdyby nas słyszał.

- Twoja babcia zgodziłaby się ze mną, Ailso. Ja nie mówię, że wierzę w to bez zastrzeżeń. Mieszkańcy wsi wierzą. I dlatego, gdy tylko dowiedzieli się, po co tu przyjechałaś, chcieli cię przepędzić. Moje powody były trochę bardziej chytne i praktyczne. Ale gdy cię poznałem, zapragnąłem, żebyś została. Uśmiechnął się do niej i pogłaskał ją po rękę.

- Wszystkie okropne rzeczy, które cię spotkały, mają swoją przyczynę w przesądach mieszkańców tych okolic. Czy zdając sobie z tego sprawę, zechcesz kontynuować badania?

Zastanowiła się. To było jej pierwsze zadanie: jako archeologa. Chciała pokazać ojcu, że potrafi działać samodzielnie. Oczywiście, interesowały ją bardzo stare grobowce, ale chciała tu zostać także z innego powodu. Tu był Paul, którego pokochała i który wyznał jej miłość. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, a on nie pozwolił jej na zbyt długie rozmyślenia.

- Powinnaś zadzwonić do ojca i powiedzieć mu o wszystkim. Poproś, żeby babcia wyjaśniła, jak się sprawy mają, jeśli to konieczne. Czuję, że między twoją babcią a mną istnieje pokrewieństwo dusz. Miała rację, że przestrzegала cię przed przyjazdem tutaj. Ale, mon Dieu, cieszę się, że przyjechałaś.

Wstał, podnosząc ją równocześnie. Przycisnął mocno do siebie. I tym razem nie opierała się. Chciała czuć go przy sobie tak blisko, jak tylko było możliwe. Straciła poczucie czasu. Gdy wreszcie ją puścił, opadła na fotel. Nadal stał przed nią.

- Telefon jest obok. Spróbuj zadzwonić, Ailso.

W chwilę później usłyszała w słuchawce głos ojca. Opowiedziała mu wszystko.

- Nie martw się, kochanie - odpowiedział. - To nie jest takie ważne. Nie wszystkie historyczne pamiątki muszą zostać odgrzebane. Są inne miejsca w okolicy. Wracaj do domu. Ale zanim wyjedziesz, zrób jeszcze jedną wycieczkę. Ostatnim razem, gdy byłem w Bretanii, nie miałem już czasu wybrać się na

wyspę Gavr'inis w Zatoce Morbihan. Słyszałem, że tam przeprowadzają ciekawe prace wykopaliskowe. Chcę, żebyś zrobiła trochę zdjęć. Chodzi mi o fotografie rzeźb. Dowiedz się, jak tam dojechać i sfotografuj, ile się da. Potem wróć do domu. Następnym razem wyślę cię w jakieś ciekawe, lecz bezpieczniejsze miejsce.

Ailsa podała ojcu numer telefonu Paula. Pożegnała się serdecznie i odłożyła słuchawkę.

- Sądzi, że powinnam wracać do domu. Może ma rację.

- Może, ale ja tego nie chcę. Ailsa, nie mogę pozwolić ci odjechać. Musimy znaleźć jakiś sposób udowodnienia ludziom, że ty nie zamierzasz im zaszkodzić. Pozostaw to mnie. Nie odjedziesz, dopóki ci nie pozwolę.

- Mój Boże! - uśmiechnęła się. - Nie jestem przyzwyczajona do tego, by mi narzucano, co mam robić, a czego mi nie wolno.

- Powinnaś się do tego przyzwycząić.

I znów wziął ją w ramiona z taką gwałtownością, że zaczęła się bronić, lecz nie zdołała oprzeć się jego sile. Odpowiadała na żarliwe pocałunki z pasją, której nigdy u siebie nie podejrzewała. Objęła go za szyję i przytuliła mocno.

Posłyszeli jakieś odgłosy za drzwiami i Paul wypuścił ją z objęć.

- Zaczynam tracić kontrolę nad sobą - powiedział. - Myślę, że ty też.

Zmieszała się. Miał rację, ale nie spodziewała się, że jej to zarzuci.

Rozległo się pukanie i weszła pani Desmoines, niosąc tacę.

- Dochodzi piąta - oświadczyła z uśmiechem. - Może napijemy się herbaty? Powiedzcie mi, co się stało.

Przez chwilę Ailsa myślała, że matka Paula widziała ich całujących się i oczekuje wyjaśnień, Przypomniała sobie nieprzyjemne wydarzeni;., sprzed dwóch godzin.

Paul opowiedział pokrótce, co zaszło na wzgórzu.

- To barbarzyńcy, Paul. Nawet ksiądz mówi, że nie panuje nad ich zabobonami. Co zamierzacie zrobić?

- Nie wiem jeszcze - powiedział Paul. - Tymczasem najlepiej będzie, jeśli Ailsa wróci do hotelu. Gdzie twój samochód?

- Za wzgórzem.

- Odprowadzę cię. O, przepraszam - powiedział, gdy zadzwonił telefon, i poszedł go odebrać.

Po krótkiej rozmowie zwrócił się do Ailsy.

- Wybacz, ale coś się stało na jednej z farm. Nie chcę, żebyś jechała sama przez wieś. Poczekał tu, przyślę ci Briana.

- Czy on nigdy nie mówi "proszę"? - roześmiała się Ailsa, gdy wyszedł. - Ma zwyczaj dyrygowania ludźmi.

- Lubi mieć na wszystko wpływ. Myślę, że potrzebuje tego. Napij się herbaty, Ailso. Zaparzę jeszcze dla Briana.

- Jeśli przyjdzie.

- Na pewno przyjdzie, jeśli Paul tak mówi.

Rzeczywiście, po kilku minutach nadszedł Brian.

- Przykro mi z powodu twoich kłopotów - powiedział do Ailsy. - Przybyłem i jestem gotowy być twoim rycerzem w błyszczącej zbroi. Czy mówiłem ci, że byłem mistrzem bokserskim na uniwersytecie?

- Myślę, że nie będziemy musieli korzystać z twoich umiejętności.

Ailsa pożegnała się z panią Desmoines i wyszła z Brianem. Na szczęście wieśniacy nie uszkodzili samochodu. Prawdopodobnie uważali, że będzie jej potrzebny w ucieczce. Zaparkowała pod hotelem i weszła do hallu. Stała jak wryta, widząc swój bagaż leżący przy recepcji.

- Co to znaczy? - zapytała ze złością. Jak śmieli grzebać w jej rzeczach, pakować jej walizki!

- Przykro mi - usprawiedliwiał się Kerrigan. - Postanowiliśmy odnowić hotel w tym roku wcześniej niż zwykle, więc musimy zwolnić pokoje. Będzie musiała pojechać pani gdzie indziej i znaleźć sobie kwatere.

- To skandal! Domagam się pokoju, przynajmniej na tę noc.

- Może chce pani zobaczyć swój pokój? - włączyła się Lauretta.

Ailsa wbiegła po schodach i otworzyła drzwi swego dawnego pokoju. Przekonała się, że ich spisek został ukartowany solidnie. W pokoju nie było mebli, ze ścian zwisały strzępy tapet.

- Wszystkie pokoje wyglądają podobnie - oświadczyła córka hotelarza. - Przykro mi, ale robotnicy już zaczęli.

- Pomogę pani zapakować bagaż - powiedział Kerrigan, gdy zeszły na dół. - Proszę, oto rachunek. Udzieliliśmy zniżki z powodu niedogodności i kłopotów.

Wciąż oszołomiona Ailsa wyjęła swą kartę kredytową i wręczyła Kerriganowi. Nie wiedziała, co robić, nie zamierzała jednak pozostawać bierna wobec bezczelnej zniewagi.

Wsiadła do samochodu i ruszyła, instynktownie kierując się do sanktuarium. Postanowiła przemyśleć wszystko w ciszy i spokoju.

Oparła głowę o głaz i natychmiast się uspokoiła. Poczowała napływ sił i otuchy. Nie zaniepokoił jej nawet odgłos czyichś kroków. Odwróciła się. To był Paul.

- Moje biedne kochanie - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Wracam właśnie z hotelu. Powiedziałem im, co o tym myślę. Zabiorę Kerriganowi dzierżawę hotelu.

- Nie, to tylko pogorszy sprawę.

- Wybacz, ale to mój interes, ja podejmuję decyzje, kochanie. Zastanówmy się, co ty masz te raz zrobić!

- Zrobię, tak jak mówili. Pojadę gdzie indziej.

- Nie. Możesz przecież zatrzymać się u nas. Mama się ucieszy. Jutro zaplanujemy, co dalej. Nie odmawiaj - powiedział, gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować. Pocałował ją.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Domyśliłem się, że tu przyjedziesz. To jest twoje sanktuarium. Na dodatek spotkałem twoją małą przyjaciółkę. Przynajmniej ona jest po twojej stronie.

Więc babcia miała rację, radząc Ailsie zaprzyjaźnić się z dziewczynką.

Przed opuszczeniem sanktuarium Ailsa przystanąła na chwilę, dotykając kamieni. Spodziewała się, że może podświadomie usłyszy jeszcze jakąś wiadomość od babci. Poczula, że wszystko ułoży się pomyślnie.

Pojechała za Pauliem i zaparkowała pod jego domem. Pani Desmoines była w salonie i wysłuchiwała zdziwiona wyjaśnień Paula.

- Mówiłam już, że to barbarzyńcy. Przygotuję ci zaraz pokój, moje dziecko.

Gdy matka wyszła, Paul znowu wziął Ailsę w ramiona. Odpowiedziała na jego pocałunki z całkowitym oddaniem, które teraz już uważała za naturalne.

Potem puścił ją i pozwolił jej usiąść. Wyciągnął rękę po kluczyki od jej samochodu i wyszedł. Słyszała, jak otwiera bagażnik i wyjmuje walizki, a potem wnosi je na piętro. Czula się

bezpiecznie. Ale co będzie jutro? Jak mogła zostać we wsi, nawet pod ochroną Paula, jeśli ludzie byli tak wrogo do niej nastawieni? Jemu też mogłoby to zaszkodzić, zwłaszcza gdyby dowiedzieli się, że jest w niej zakochany. A gdyby została żoną Paula? Nie zaakceptowano by jej nigdy. "Powinien wrócić do Lauretty" - pomyślała.

- Twój tata prosił, żebyś wybrała się na wyspę w Zatoce Morbihan - powiedział Paul, wchodząc do salonu. - Myślę, że powinnaś pojechać tam jutro. Mam ważne spotkanie w interesach, nie mogę go odwołać, ale weźmiesz ze sobą Briana. Nie powinno cię spotkać nic złego, ale wolę, żebyś miała ochronę.

Suzanne, starsza pokojówka, stanęła w drzwiach i czekała, by zaprowadzić Ailsę do jej pokoju. Poinformowała, że kolacja będzie za godzinę. Potem uśmiechnęła się krzywo i zniknęła.

Ailsa rozpakowała tylko parę niezbędnych rzeczy. Starannie wybrała sukienkę, w której miała zamiar iść na kolację. Trykotowa koszulka i džinsy nie nadawały się na tę okazję.

Paul przebrał się także. Madame Desmoines miała również odświętną czarną suknię, zgodnie z francuskim obyczajem starszych kobiet. "Czy i ja zmieniałabym się, gdybym zamieszkała we Francji?" - pomyślała Ailsa i zaraz zganiała się za takie urojenia. Miała przed sobą tyle problemów, że rozmyślania o osobistym szczęściu uznała za przedwczesne.

Spędzili przyjemny wieczór. Około dziesiątej Ailsa podziękowała i poszła do swego pokoju. Paul odprowadził ją pod drzwi i czule pocałował na dobranoc.

- Wkrótce nie będę musiał żegnać cię pod drzwiami - szepnął.

Pomimo nawału przykrych myśli Ailsa usnęła szybko. Była śmiertelnie zmęczona.

Gdy rano zeszła na śniadanie, Paula już nie było. Pani Desmoines podała jej kawę i croissanty.

- Wolałabyś pewnie jajka na bekonie i grzanki?

- Nie, lubię francuskie śniadania.

Wkrótce zjawił się Brian.

- Pośpieszmy się - powiedział. - Mam rozkład rejsów. Niedługo odpływa statek na wyspę Gavr'inis.

Ailsa zabrała z sobą notes i aparat fotograficzny. Wsiadając do samochodu, miała niejasne przeczucie, że znów spotkają ją przykrości. Ale co złego mogło się jeszcze wydarzyć?

ROZDZIAŁ 9

Po drodze Brian, jak zwykle, miał niewiele do powiedzenia.

- Czy myślisz o wyjeździe stąd? - zapytał.

- Nic jeszcze nie postanowiłam.

Nie chciała mu powiedzieć, że wszystko zależy od Paula, że tylko Paul mógł zatrzymać ją we Francji albo pożegnać na zawsze i skłonić do wyjazdu.

- Skąd wypływa statek? - zmieniła temat.

- Z Locmariaquer.

- Ojciec chce, żebym sfotografowała megality na wyspie. Mówił, że to wyjątkowo piękne okazy. I są tam słynne rzeźby.

- Tu wszędzie są megality i rzeźby.

- Tak, ale tego typu znajdują się tylko tu i w Irlandii.

- Czy one coś znaczą? - Brian próbował wykazać zainteresowanie.

- Moja babcia mówi, że te owalne i spiralnie ułożone kamienie są źródłem energii. Używa podobnego wzoru w robocie na drutach i uważa, że ma on pozytywne oddziaływanie. Mój ojciec chciał zobaczyć te kamienie, gdy był ostatnio w Bretanii, ale mu się nie udało.

- Na tej wyspie nie wolno fotografować - powiedział Brian i roześmiał się. - Robię się przesądny jak miejscowi ludzie. To chyba zaraźliwe.

- Polegam na twoim zdrowym rozsądku.

- Staram się być rozsądny. I obawiam się, czy zdążymy dojechać do portu w ciągu pół godziny.

- Myślę, że tak. Brian, czy myślisz wciąż o podjęciu pracy u Paula?

- Jeśli mnie zechce. Domyślam się, że zbiera o mnie informacje. Byłoby wspaniale tu pracować.

- Nie martwisz się, że spędzisz resztę życia w obcym kraju?

- Raczej nie. To przecież niedaleko od Londynu. Będę mógł często jeździć do domu. Jeśli się tu osiedlę, nie wykluczam także małżeństwa.

"Małżeństwa z Laurettą" - pomyślała. Nie życzyłaby tego najgorszemu wrogowi. Brian najwyraźniej uważał, że Bretonka jest wspaniała. Czy Paul oceniał ją tak samo? Czy rzeczywiście była kiedyś jego dziewczyną?

Ailsa musiała skoncentrować się na prowadzeniu, więc przestała dumać nad miłosnymi perypetiami swoich przyjaciół.

Dojechali do Locmariaquer i trzeba było znaleźć miejsce na zaparkowanie samochodu. Nie mieli już czasu oglądać megalitów, z których służyło Locmariaquer. Pobiegli na przystań. i Zatoka Morbihan roiła się mnóstwem małych wysepek. Była większa, niż Ailsa oczekiwała. Wsiedli na niewielki stateczek. Zajęci podziwianiem bezmiaru wód nie zorientowali się początkowo, że nie płyną wcale w kierunku wyspy Gavr'inis.

- Brian, czy nie uważasz, że nasza wyspa jest tam, po lewej stronie? Wygląda na to, że ją mijamy. Musimy kogoś zapytać.

Zaczepiła przechodzącego akurat członka załogi i zapytała, dlaczego nie zawinęli do wyspy Gavr'inis.

- Ależ proszę pani, nie płyniemy tam wcale. Żeby tam się dostać, trzeba było wypłynąć z Larmor-Baden. My zawiniemy dopiero do przystani w Ile aux Moines.

- Pokaż mi ten rozkład - zwróciła się do Briana. - Coś tu nie gra.

Sprawdzili. Na rozkładzie podano, że statki do wyspy Gavr'inis odpływają z Larmor-Baden, a nie z Locmariaquer. Ailsa westchnęła i pomyślała, że skoro Brian przestudiował rozkład, powinien był to wiedzieć. Czyżby celowo wprowadził ją w błąd? Podejrzewała w tym rękę Lauretty.

- Dlaczego mnie źle poinformowałeś? - zapytała. - Przecież zaglądałeś do rozkładu.

- Laurette tak mówiła - wyjaśnił. - Właściwie sam tego nie sprawdzałem. Przepraszam cię, Ailso. Może innym razem wybierzemy się tam...

"Może nie być już innej okazji - pomyślała - jeśli wkrótce będę musiała wyjechać. Brian jest temu winien, bo nie zajrzał nawet do broszury". Nie było sensu denerwować się na tego odurzonego miłością chłopaka, zwłaszcza że był szczerze zmartwiony.

Zajrzała do przewodnika, by sprawdzić, czy na wyspie Ile aux Moines jest coś godnego obejrzenia. Oprócz zwykłych turystycznych atrakcji, nie było tam nic interesującego. Wyglądało na to, że Ailsa spędzi dzień na banalnej turystycznej

wycieczce. Postanowili obejrzeć wyspę i wrócić najbliższym statkiem. Ailsa odczytała w broszurce, że będą mieli dwie godziny wolnego czasu.

- Chodźmy coś zjeść - powiedział stanowczo Brian, gdy wysiedli przy niewielkim moło. Spojrzeli na mapę przy drodze, która prowadziła w głąb wyspy. Ruszyli powoli w stronę wsi.

Znaleźli tam mały hotel z restauracją i zjedli późny lunch. Potem poszli obejrzeć wieś.

Wyspa była urocza. Wstępowali do małych wiejskich sklepów z wyrobami bretońskich rzemieślników, podziwiali piękne wille, cieniste aleje wiodące do zatoki, kończące się wśród nadmorskich skalnych ścian.

Ailsa kupiła w jednym ze sklepików parę domowych pantofli z pięknym bretońskim haftem dla siebie, a potem podobną parę dla ojca i jeszcze jedną dla babci.

Czas było wracać do przystani. Brian uparł się, by iść na skróty. Poszli krętą ścieżką. Między drzewami przeblyskiwało morze, więc nie obawiali się, że zabłądzą. Gdy wreszcie ujrzeli moło, dostrzegli także statek odbijający właśnie od brzegu.

- Patrz, Brian! Odplywa wcześniej! Ty i twoje skróty! Co teraz zrobimy?

Sprawdzili w rozkładzie. Statek rzeczywiście odplywał prawie pół godziny przed wyznaczonym czasem.

- Może będzie następny.

Podbiegli do nabrzeża. Nie było tam nikogo, ale na ścianie małego domku, który był jednocześnie kasą i ośrodkiem informacji, wisiał rozkład rejsów statków.

- To dziwne - powiedziała Ailsa. - Zgodnie z tym rozkładem statek odpływa pół godziny wcześniej, niż podano w broszurze.

- Niemożliwe. Daj mi, zobaczę.

Brian wyciągnął rękę po rozkład. Wyśliznął mu się z rąk i o mało nie wpadł do wody. Ailsa chwyciła go jednak, rozprostowała kartki. Spojrzała na okładkę. Zrozumiała natychmiast, w czym tkwi przyczyna. Rozkład, który trzymała w ręku był nieaktualny, dotyczył ubiegłego sezonu.

- Skąd go wytrzasnąłeś? - spytała ze złością.

- Dała mi go Laurette.

Była pewna, że Laurette uknuła całą intrygę. Nie robiła Brianowi wyrzutów. Wyglądał na zbitego z tropu.

- Kiedy będzie następny statek? - zapytała, spoglądając w stronę wiszącego na ścianie rozkładu. - Och, nie! - wykrzyknęła.

- Ten był ostatni! Brian, co zrobimy?

- Nie ma kogo zapytać, nie widać nawet żadnej łodzi. Wróćmy do hotelu, może tam nam pomogą.

W hotelu jednak nic nie wskórali. Żaden z posiadających łodzie mieszkańców wyspy nie mógł zawieźć ich na stały ląd, kosztowałyby to zresztą fortunę. Zaproponowano im nocleg w hotelu i powrót pierwszym porannym statkiem.

- Muszę zadzwonić do Paula i powiedzieć mu, co się stało. Będą się martwić, jeśli nie wrócę.

Dopiero po dłuższym czasie udało jej się uzyskać połączenie. Usłyszała głos pokojówki. Ani Paula, ani jego matki nie było w domu. Wyjaśniła, dlaczego nie wróci na noc, pokojówka obiecała, że przekaże wiadomość.

- Pójdę jeszcze do sklepu i zapytam, czy istnieje jakiś sposób, by się stąd wydostać. Nie wierzę tym ludziom w hotelu.

W sklepie potwierdzono, że jest zbyt późno, by małe łodzie mogły wypłynąć tak daleko i że kosztowałyby to bardzo drogo, gdyby nawet któryś z rybaków podjął się przeprawy. Ani Ailsa, ani Brian nie mieli zbyt wiele pieniędzy, więc pozostało im spędzić noc w hotelu. Poszli na spacer, ale wyspa straciła już dla nich urok.

Kolacja okazała się dobra, pokoje czyste i wygodne. Ailsa długo nie mogła zasnąć. Wyobrażała sobie reakcję Paula, gdy dowie się o nowych kłopotach, jakie ją spotkały.

Następnego dnia Ailsa musiała pożyczyć Brianowi pieniądze, gdyż okazało się, że nie starczy mu na zapłacenie rachunku. Upewnili się, o której jest pierwszy rejs i poszli na molo.

Przybijał akurat statek z Locmariaquer. Pierwszą osobą, która z niego wysiadła, był Paul z miną, która nie wróżyła nic dobrego.

- Tu więc jesteście - raczej stwierdził, niż zapytał.

Wsiedli na pokład. Paul usiadł na ławce, Ailsa obok niego, Brian odsunął się nieco dalej.

- No i co? - zaczął Paul.

- O co chodzi?

- Nie mogłem uwierzyć, gdy powiedziano mi, że wybrałaś się tu, by spędzić noc z Brianem. Ale teraz widzę to na własne oczy. Mogłem się domyśleć, że kokietujesz mnie, aby zdobyć dostęp do swego ukochanego wzgórza. Jednak nie posądzałem cię o tak nieuczciwe intencje. Oczywiście, nie miałaś wcale zamiaru jechać do Gavr'inis. Nie spodziewałaś się, że przyjadę tutaj i cię znajdę. Teraz widzę, że zajęłaś się Brianem. Pomyśleć, że chciałem zaproponować ci małżeństwo!

Patrzyła na niego przerażona. Jak on mógł dojść do takich wniosków? Mówił tak absurdalne rzeczy, że nie umiała nawet znaleźć właściwych słów, by się usprawiedliwić. Ogarnęła ją wściekłość. Jak mogła myśleć o związaniu się z człowiekiem, który uwierzył tak łatwo w bezczelne kłamstwa? Dlaczego nie miał do niej zaufania?

Paul wciąż mówił. Nie była w stanie przerwać mu i wyjaśnić, co naprawdę się wydarzyło.

- Oprócz tego mogłaś mieć wzgląd na moją matkę. Zamartwiała się, że coś ci się stało. Laurette podsunęła mi myśl,

bym sprawdził, czy twój samochód jest na parkingu w Locmariaquer. Miała rację.

Uwaga o pani Desmoines zmartwiła Ailsę. Czyżby matka Paula nie dostała wiadomości o przymusowym pobycie na wyspie? A może ona również nie chciała, by Ailsa wiązała się z Paulem?

Zmartwiona i zagniewana wstała i oparła się o poręcz. Nie zamierzała spokojnie wysłuchiwać tego potoku obelg. Musiała powiedzieć Paulowi, co się zdarzyło i jak bardzo krzywdzący jest jego osąd.

Odwróciła się, ale Paula już nie było. Zbliżył się Brian z głupią miną.

- Pan i władca zszedł na ląd. Powiedział mi, że mamy pojechać twoim samochodem na farmę i wynieść się jak najszybciej. Myślę, że mogę już pożegnać się z pracą u niego.

Wyglądało na to, że Ailsa także mogła pożegnać się z Paulem. Rozmyślała o tym z goryczą, patrząc z nabrzeża w morze. Nie chciała już miłości człowieka, który tak łatwo uwierzył pomówieniom. Miłości pozbawionej oparcia w zaufaniu. Nawet widok kolorowych żaglówek i ślizgających się za motorówkami narciarzy nie mógł podnieść jej na duchu.

Brian był milczący, parę razy powtórzył jedynie, że nie może w to uwierzyć. Ailsa przypomniała sobie, że to Laurette

uknuła spisek i była wszystkim winna. Postanowiła otworzyć Brianowi oczy.

- Czy wiesz, że to wszystko wina Lauretty? - zapytała, nie pragnąc wcale oszczędzić mu cierpienia.

- Miałem nadzieję, że tego nie powiesz. Myślisz, że przez cały czas mnie wykorzystywała dla swoich celów?

- Nie rozumiem, dlaczego chciała się na mnie zemścić. Czy ja wyrządziłam jej jakąś krzywdę?

- Myślę, że tak. Ona miała ochotę na Paula, jestem tego pewny.

- No tak. Brian, zjedźmy lunch. Brak mi sił, by stawić czoła pani Desmoines. Muszę coś zjeść i przemyśleć wszystko. Dlaczego oni nie dostali wiadomości ode mnie? I dlaczego miałeś nieaktualny rozkład rejsów?

- Spójrz, tu jest restauracja. A jeśli idzie o rozkład rejsów, to Laurette mi go dała. Musiała wiedzieć, że jest nieaktualny. Na pewno też wiedziała, że nie powinniśmy wypływać z Locmariaquer. Ta intryga została przez nią uknuta. Zrobiliśmy to, co zaplanowała. I Paul też. To jasne, prawda?

"Nareszcie Brian przestanie ślepo wierzyć tej dziewczynie" - pomyślała.

- Musisz przyznać jednak, że Paul we wszystkie kłamstwa Lauretty uwierzył bez zastrzeżeń. I że poparli ją inni. Na przykład

Jacques i jego żona. I ta służąca czy pokojowa. Nigdy jej nie ufałem.

- No właśnie. Nie pomyślałam o tym. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z nią przez telefon. Myślisz, że nie przekazała wiadomości Paulowi lub jego matce?

- Ona jest mieszkanką tej wsi, prawda? Ale nie traćmy ducha. To jeszcze nie koniec świata. Dostanę pracę i w Londynie, a ty wrócisz i będziesz pomagać w pracy twojemu ojcu. Wkrótce zapomnimy o tym wszystkim, co się nam przydarzyło w Bretanii.

Powiedział to nadzwyczaj lekko jak na chłopaka ze złamanym sercem. Zapewne z miłości do Lauretty tak błyskawicznie wyleczyła go przykra wiadomość, jak bardzo został wykorzystany. Ailsa wątpiła, czy jej uda się wyleczyć tak szybko z uczucia do Paula. Patrzyła, jak Brian zajada z apetytem befsztyk. Sama zjadła tylko trochę sałaty. Uświadomiła sobie, że nigdy nie połączy się z Paulem, ale czy przestanie go kochać? Na razie nie wydawało się to prawdopodobne.

- Nie mówmy już o tym - powiedziała przygnębiona. - Muszę wrócić na farmę i zabrać moje rzeczy. Mam nadzieję, że Paula nie będzie w domu. Brian, jak myślisz, dlaczego on wysiadł na wyspie? Dlaczego nie wrócił na ląd z nami tym samym statkiem?

- Prawdopodobnie po to, by znaleźć jakiś dowód na to, że ty i ja spędziliśmy razem w hotelu upojną noc. Nie wiem, jaki

miałas pokój, ale w moim nie było zbyt wygodnie, nawet dla jednej osoby.

To wyjaśnienie rozgniewało ją. Jak Paul śmiał myśleć o niej tak źle! Żałowała, że nie próbowała nawet powiedzieć mu prawdy, a teraz ucieka, jakby była winna!

Brian kończył jeść, gdy wstała i zapłaciła rachunek. Wrócili do samochodu. Prowadziła ostrożnie. Była w tak ponurym nastroju, że łatwo mogła stracić panowanie nad pojazdem lub zjechać na niewłaściwą stronę drogi. A zależało jej na tym, by zwrócić samochód w dobrym stanie.

Brian wysiadł przy swoim obozowisku, Ailsa podjechała pod dom Paula. Nie natknąwszy się na niego, weszła po schodach do swego pokoju i zaczęła pakować walizkę. W chwilę później schodziła już cicho po schodach do wyjścia. Tym razem posłyszała czyjeś kroki. Do hallu weszła Suzanne.

- O, właśnie jest osoba, którą chciałam spotkać! Dlaczego nie przekazałaś wiadomości panu lub pani Desmoines?

- Eee? - służąca przyłożyła dłoń do ucha. - Je ne comprends pas - wymamrotała. Chciała wyminąć Szkotkę i wejść do kuchni.

- Jestem pewna, że rozumiesz - Ailsa odkryła, że Suzanne udaje głuchą i chciała to udowodnić. - Gdy zatelefonowałam wczoraj wieczorem i mówiłam, że jesteśmy na wyspie i nie możemy się stamtąd wydostać, powiedziałaś, że przekażesz tę wiadomość. Wczoraj słyszałaś dobrze.

- Myślę, że ona słyszy i teraz - odezwała się nagle pani Desmoines, wchodząc właśnie do domu.

- Na szczęście - dodała - zaczynam wszystko rozumieć. Suzanne, idź i zrób nam herbaty. A ty pozwól ze mną do salonu.

Ailsa posłusznie weszła do pokoju, zostawiając walizki w hallu.

- Powiedz mi teraz, jakiej wiadomości nie przekazała mi Suzanne?

Ailsa opowiedziała wszystko po kolei i przeprosiła, że sprawiła kłopot.

- Proszę mi wierzyć, zrobiłam wszystko, co mogłam. Nie spodziewałam się, że nie zostanie pani powiadomiona o moim uwięzieniu na wyspie bez możliwości powrotu.

- A ja nie spodziewałam się, że Suzanne będzie po stronie mieszkańców wsi, a nie po stronie swoich pracodawców. Tak mi przykro, moja droga, że to się wydarzyło i że ten mój głupi syn uwierzył w te bzdury i tak się uniósł. Ailso, nie powinnam pytać, ale na jakim etapie znajomości jesteście? Widziałam, że spodobałaś mu się bardzo.

- Nie rozumiem.

- Powiedział mi dzisiaj rano, że był o krok od zaproponowania mi małżeństwa. Ale to już nieważne.

- Co za idiota! Znajduje odpowiednią dziewczynę, a potem rujnuje wszystko przez swój okropny charakter i arogancję. O,

mamy już herbatę. Rozwiążmy te trudne problemy spokojnie, po angielsku, nad filiżanką herbaty.

- Niestety, to nie jest takie proste. Muszę wyjść stąd, zanim wróci Paul. Nie chcę się z nim spotkać, nie mam na to odwagi. Mogłabym powiedzieć coś, czego bym potem żałowała.

- Powiesz mu, co zechcesz, ale nie odjeżdżaj. Nie rób niczego zbyt pochopnie. On nie wróci dzisiaj szybko. Dzwonił niedawno, że pozostanie na wyspie dłużej, niż zamierzał. Nie musisz widzieć go dzisiaj. Przenocujesz tu. Do rana oboje uspokoić się i porozmawiacie już spokojnie.

- Nie chciałabym ryzykować. Jeśli on tak źle myśli o mnie, na pewno nie zmieni łatwo zdania. Nie chcę spędzić życia z tak zazdrosnym mężczyzną. Zazdrosnym bez powodu. Niech mi pani pozwoli wyjechać, a potem, za jakiś czas, niech mu pani powie, co naprawdę zaszło. Nie chciałabym, żeby mnie taką zapamiętał.

- Nie możesz wracać do kraju tak nagle. Musisz pozatłatwiać wszystko, przygotować się, zamówić bilety. Zostań do jutra. Zadzwońię do dobrego hotelu i zarezerwuję pokój dla ciebie.

Ailsa wiedziała, że zerwanie z Paulem zdenerwowało panią Desmoines. Zastanawiała się, czy przystać na jej propozycję, gdy zadzwonił telefon. Pani Desmoines odebrała go i powiedziała po chwili:

- Do ciebie, Ailso.

Zdziwiła się. Kto mógł do niej telefonować? Kto wiedział, że ona tam jest? To nie mógł być Brian. I nie Paul, bo matka uprzedziłaby ją z pewnością. Może Laurette upojona odniesionym zwycięstwem? Albo ojciec.

Podniosła słuchawkę. Posłyszała głos babci.

- Ailso, kochanie, masz kłopoty?

- Skąd wiesz, babciu?

- Czuję. Myślę, że jesteś o krok od popełnienia głupstwa.

Czy możesz powiedzieć mi, co się wydarzyło?

Zastanowiła się. Jej babcia wie już o wydarzeniach ostatnich dni. Nie wie tylko o niepomysłnym finale znajomości z Paulem. Nie chciała o tym mówić. Powiedziała tylko, że zerwała z Paulem i wraca do domu.

- Nie - powiedziała stanowczo babcia Ailsa pamiętała, że mówiąc takim tonem, babcia ostrzegęła turystów idących w góry Cuillin, gdy przewidywała niebezpieczeństwo.

- Ailso, nie możesz teraz wyjechać! Jeśli tak postąpisz, popełnisz niewybaczalny błąd. Musisz poczekać, aż spotkasz się z Paulem. Wszystko będzie dobrze. Czy masz amulet?

- Tak.

- Czy tam jest takie miejsce, gdzie panuje wyjątkowy spokój? Wszystko powinno wyjaśnić się właśnie tam.

Ailsa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej babcia tak często miała rację. Tym razem jednak nie знаła rozmiarów problemu. I Ailsa nie chciała już widzieć Paula. To byłoby zbyt bolesne.

Włączył się jej ojciec.

- Ailso, jeśli chcesz wracać do domu, wracaj. Dobrze wiesz, co myślę o przesądach babci.

Słyszała, jak babcia protestuje.

- Tato, nie wiem jeszcze, co zrobię. Muszę się zastanowić. Dam wam znać. Dziękuję za telefon.

Odłożyła słuchawkę i rozłożyła ręce.

- Jestem zdezorientowana. Moja babcia mówi, że powinnam zostać. Ojciec - bym wracała do domu. Co mam robić?

Nagle wtargnął do pokoju Paul. Trzymał w ręku coś, co Ailsa rozpoznała po chwili - nieaktualny rozkład rejsów. Za Paulem wkroczył nieśmiało Brian.

- Skąd to miałas? - zapytał Paul stanowczo.

Pomachał broszurą przed oczami Ailsy.

- To nie twój interes - odpowiedziała ostro. - Powiedziałeś, że nie chcesz mnie już więcej widzieć. I ja ciebie również.

Zagroził jej drogę, ale odepchnęła go i wybiegła z pokoju, a potem na dwór. Biegła co sił w nogach do miejsca, które zawsze dawało jej ukojenie. Zaciskała w ręku amulet. Pędziła bez tchu w stronę kamiennego kręgu.

ROZDZIAŁ 10

Ailsa biegła, nie zdając sobie sprawy, jak daleko jest od farmy Paula do sanktuarium. Była już blisko celu, gdy dostrzegła przed sobą jakąś postać.

Zwolniła. To była Laurette. Ostatnia osoba, którą miała ochotę spotkać. Miała wrażenie, że jej zasób francuskich słów nie wystarczy do przeprowadzenia rozstrzygającej rozmowy z córką hotelarza. Nie miała jednak wyboru - Laurette zagradzała jej drogę.

- Gdzie twój bagaż? - zapytała Laurette, uśmiechając się szyderczo. - Powinnaś już być w drodze do domu. Wiesz, że nie chcemy cię tutaj.

- To ty mnie nie chcesz. Paskudnie nas nabrałaś. Jednak nie będziesz dyktowała mi, kiedy mam odjeżdżać.

- Nie masz przecież innego wyjścia. Gdzie chcesz nocować? Chyba nie na farmie Desmoinesa. Żaden z wieśniaków też ciebie nie przenocuje. A może chciałabyś spędzić noc w namiocie Briana? Ten głupiec prawdopodobnie z chęcią udzieli ci schronienia. Noc z nim nie będzie dla ciebie nowością.

Ailsa patrzyła na nią z niedowierzaniem. Gdyby Brian mógł ją teraz słyszeć! Jak łatwo Laurette wyprowadziła go w pole! Był

pewien, że jest nim zainteresowana, a w rzeczywistości wykorzystywała go do swoich własnych celów.

- Gdzie będę spać, to moja sprawa! Zejdź mi z drogi!

- Dokąd się wybierasz? Do sanktuarium? Ciekawe, czy duchy pozwolą ci tam być. Muszę wiedzieć, co chcesz zrobić.

Laurette nienawidziła Ailsy z dwóch powodów - jej związku z Paulem i zamiaru przeprowadzenia wykopalisk w okolicy. Laurette odniosła zwycięstwo, ale Szkotka nie chciała jej tego przyznać.

Ailsa spojrzała w stronę rysujących się na horyzoncie głazów, gdy nagle Laurette popchnęła ją, aż ta zatoczyła się na pobocze drogi. Pomyślała, że Laurette nie pozwoli jej znaleźć upragnionego spokoju w kamiennym sanktuarium.

Obydwie znieruchomiały, usłyszawszy warkot samochodu. Podjechał i zatrzymał się tuż przed nimi. Paul wyskoczył i zbliżył się szybko do Lauretty, nie zwracając uwagi na Ailsę. Laurette uśmiechała się do niego triumfalnie, przekonana o swojej przewadze i racji. Paul pomachał przed nią poszarpaną broszurą.

- Dlaczego dałaś Brianowi nieaktualny rozkład rejsów?

- Tylko taki mieliśmy w hotelu - odpowiedziała trochę niepewnie.

- Przecież musiałaś wiedzieć, że Ailsa i Brian popłyną na inną wyspę i nie będą się mogli stamtąd wydostać! Próbowałaś

wczoraj przekonać mnie, że oni popłynęli tam, żeby spędzić razem noc!

- To był najwyższy czas, żeby ktoś cię ostrzegł. Gdybyś nie był tak zaślepiony przez tę awanturnicę, zauważyłbyś już dawno, jak blisko są zaprzyjaźnieni, jak często są razem. Nie chcesz mieć chyba do czynienia z dziewczyną, która kompromituje cię przed innym mężczyzną, chcąc osiągnąć swoje własne, nieczne, cele.

Ailsa już chciała się odezwać, lecz Paul powstrzymał ją gestem i zaczął mówić tak szybko po francusku, że Szkotka nie wszystko mogła zrozumieć. Paul zwymyślał Laurette, a na koniec rzucił jej ostro w twarz:

- Na przyszłość trzymaj się ode mnie z daleka!

Laurette otworzyła usta, chcąc coś odpowiedzieć, ale Paul cofnął się, otworzył drzwi samochodu i zwrócił się do Ailsy:

- Wsiadaj.

Nie oponowała. Zajęła miejsce. Milczeli oboje. Paul podjechał do ścieżki prowadzącej do sanktuarium, wysiedli. Nie odzywał się, pozwalając jej chłonąć nastrój kamiennego kręgu. Jak zwykle ogarnął ją spokój, westchnęła z ulgą.

- Już lepiej? - spytał Paul bardzo cicho i wziął ją w ramiona.

Nie próbowała się bronić. Czowała jego usta na swoich, czuła dotyk jego rąk i wiedziała, że pomimo ostatnich wydarzeń wciąż pragnęła być z nim.

- Przepraszam cię - powiedział tkliwie. - Nie miałem racji. Tak niesłusznie i źle cię potraktowałem, ale byłem oszalały z niepokoju. Powinienem był przeczuć, że nie zdradzisz mnie.

- Niestety, Laurette bardzo łatwo zrealizowała swój plan i osiągnęła, co chciała.

- Nie powinienem był jej wierzyć. Znam ją całe życie i nie sądziłem, że posunie się do takiej podłości. Bardzo się niepokoiłem, gdy nie dawałaś znaku życia, nie powiadomiłaś nas, gdzie zostajesz na noc. Mama powiedziała mi już wszystko. Pozbędziemy się tej pokojówki, Suzanne.

- Och, nie. Mam tu już dosyć wrogów. Skąd dowiedziałeś się o nieaktualnym rozkładzie?

- Byłem w hotelu na wyspie i powiedzieli mi tam o wszystkim. Nie musiałem nawet pytać, czy wynajmowaliście osobne pokoje.

Gdy Ailsa usiadła na kamieniu, Paul klęknął przed nią i objął ją ramieniem. Pochyliła głowę, westchnęła. Mimo że Paul wiedział już o spisku Lauretty, o jej nienawiści do Ailsy, kłopoty jeszcze się nie skończyły. Cała wieś była wrogo nastawiona do obcej i nie było sposobu, by to zmienić.

- Czy wiesz, że bardzo chciałbym cię poślubić? - zapytał.

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Zdajesz sobie także sprawę, że abyś mogła tu mieszkać, musielibyśmy przetrzymać wrogość mieszkańców wsi. Nie mogę

im tak po prostu rozkazać, aby ciebie lubili. I oczywiście, nie mogę się stąd wyprowadzić.

- Wiem, Paul. Czuję, że nie ma wyjścia z tej sytuacji.

Poruszyła się, uwierał ją amulet babci schowany w kieszeni. Wyjęła go i podała Paulowi. Położył go na dłoni i pogładził palcami.

- Czujesz coś? - zapytała niecierpliwie.

- Chyba nic. Nie jestem Szkotem, nie potrafię odczuwać zjawisk nadprzyrodzonych.

- Mam wrażenie, że wszystko będzie dobrze. Czuję to. Musimy tylko znaleźć sposób. Paul, czy nie powinniśmy już wracać? Twoja matka będzie się martwić.

Zgodził się. Podał jej rękę. Wstała, a Paul otoczył ją ramionami w jeszcze gorętszym uścisku. Drżała z pożądania i on był tego świadomy.

Pani Desmoines zaledwie spojrzała na nich, od razu wiedziała, że się pogodzili. We troje rozważali potem, co zrobić, żeby Ailsa została zaakceptowana przez mieszkańców wsi.

- Aby mnie zaakceptować potrzebowali również dużo czasu - wyjaśniała matka Paula - chociaż nie próbowałam odkopywać tutejszych przodków.

- Ja też nie zamierzam, ale przecież oni mi nie uwierzą.

Po kolacji pani Desmoines zostawiła ich samych. Mogli więc porozmawiać o miłości.

Następnego ranka Paul udał się do swych codziennych zajęć. Ailsa i pani Desmoines piły kawę w salonie, gdy ujrzały idącego podjazdem Kerrigana. Niósł małą paczkę.

- O, nie. Nie chcę go widzieć - jęknęła Ailsa. - A może on przychodzi do Paula?

Niestety, pokojówka wprowadziła Kerrigana do salonu. Natychmiast zwrócił się do Ailsy.

- Listonosz przyniósł tę przesyłkę dziś rano, więc pomyślałem sobie, że sam ją tu podrzucę. Bardzo żałuję tego, co się stało. Nie zamierzałem...

- Może ty nie zamierzałeś, ale Laurette tak, Yves - wtrąciła się pani Desmoines, zanim Ailsa zdążyła odpowiedzieć. - Nie zatrzymujemy cię - dodała.

Hotelarz zawahał się, cofnął o krok, szepnął "Au revoir" i skierował do drzwi.

- Wie, że jego dzierzawa przypadnie - powiedziała pani Desmoines. - Nie powinien występować przeciwko Paulowi. Niech teraz wypije piwo, które sobie nawarzył. Nie uważam tego za odwet, nie zamierzamy przecież zmuszać ludzi, żeby ciebie lubili.

Ailsa uśmiechnęła się z przymusem. Nie przywykła do tego, by być nie lubianą. Otworzyła paczkę zaadresowaną ręką babci.

- Och. To lalka! - wykrzyknęła. - Prosiłam babcię, aby przysłała szkocką lalkę dla małej Marie, żeby wynagrodzić jej

stratę poprzedniej, którą zniszczyli wieśniacy, próbując rzucić na mnie urok. O, i ma spódniczkę z autentycznego szkockiego tartanu. Ale co to jest?

Wyciągnęła lekki pakunek owinięty w celofan.

- Ach, to jeden z ozdobnych szali mojej babci. Ten wzór przypomina układ kamiennych kręgów, zwłaszcza tych, które występują na wyspie Gavr'inis.

- To wyspa, którą właśnie chciałaś zwiedzić? -zapytała matka Paula.

- Tak, między innymi z tego powodu chciałam zobaczyć i sfotografować tamte kamienie. Tato pewnie opowiedział babci o nich. Symbolizują energię, a także, jak sędzę, miłość i upływ życia. Babcia robi takie wzory na drutach, są naprawdę wyjątkowe. O, jest także i list.

"Droga Ailso - pisała babcia - mam wrażenie, że okazano ci zbyt wiele wrogości, a nie zasłużyłaś na to. Jeśli jest tam wyjątkowo ci przeciwna kobieta, daj jej ten szal. Zrozumie. A lalkę daj małej dziewczynce".

- Kogo babcia miała na myśli? Może Laurette? - zapytała Ailsa, zwracając się do matki Paula. - Nie wiem, kto może być prowodyrem tej akcji przeciwko mnie?

- Przypuszczam, że żona Jacquesa. Dyryguje wszystkimi wokół. Ma sklep i dzięki temu ma kontakt z całą wsią.

- To brzmi prawdopodobnie. Może powinnam spróbować. Paul będzie się ze mnie śmiać, ale może odniosłoby to jakiś skutek.

Równocześnie wstały od stołu, wyszły przed dom i skierowały się w stronę samochodu. Ailsa zajęła miejsce za kierownicą, pani Desmoines usiadła z tyłu. Podjechały do wsi. Zaparkowały na placu i obserwowane przez wiele oczu, weszły śmiało do sklepu. Zapanowała grobowa cisza. Ailsa, nie zwracając na nikogo uwagi, podeszła wprost do pani Douet.

- Moja babcia przysłała pani prezent - powiedziała, wręczając sklepikarce paczuszkę z szalem. Kobieta rozpakowała ją powoli, rozłożyła szal. Rozległy się szepty, klienci nie spuszczaali Ailsy z oczu.

- Co babcia pani wie o naszej przeszłości? -zapytała pani Douet.

- Nie wiem, ale myślę, że jest z nią w kontakcie.

Ailsa była przekonana, że bardzo wiele zależy od tego wyjaśnienia.

- U nas, w Szkocji, występują podobne kamienie i grobowce. Na niektórych kamieniach wykute są motywy podobne do tego na szalu.

- Niech pani napisze swojej babci, że jestem bardzo wdzięczna, i że pojęłam, co miała na myśli. Będzie wiedziała, że wszystko jest w porządku. Au revoir, mademoiselle.

Ludzie w sklepie także mruknęli: "Au revoir" i Ailsa wyszła na zewnątrz, wraz z panią Desmoines. Była trochę oszołomiona, czuła jednak, że rysuje się przed nią jaśniejsza przyszłość.

Zaraz za sklepem spotkały małą Marie i Ailsa ofiarowała jej lalkę. Dziewczynka uścisnęła zabawkę i podskoczyła z radości. Podziękowała i pobiegła pokazać otrzymany prezent macosze.

- Wracajmy - powiedziała Ailsa do pani Desmoines. - Sądzę, że przesyłka od babci spełniła swoje zadanie.

- Czy te wzory na szalu były rzeczywiście takie same jak na naszych kamieniach?

- Niezupełnie. Takie wzory spotyka się w całej Europie. Ale ważne jest co innego: oni zrozumieli, że ja zostałam wychowana w podobnej do ich tradycji, i że nie będę niepokoić przodków, jak się tego obawiali.

W drodze powrotnej zauważyły, że zniknął ze wzgórza namiot Briana. Ailsa nie była pewna, czy ją to cieszy, czy martwi. Owszem, bywał trochę nudny i nieznośny, ale jednocześnie pomagał jej. Pomyślała, że pewnie zrezygnował z pracy u Paula i pojechał szukać szczęścia gdzie indziej.

Obie kobiety piły właśnie popołudniową herbatę, gdy gwałtownie otworzyły się drzwi i do salonu wpadł Paul.

- Powiedzcie mi, co wyście zrobiły? - wykrzyknął. - Spotkałem Jacquesa, a on spytał mnie, kiedy się żenię i jaki

podarunek chciałbym dostać, aby był on dowodem życzliwości i dobrej woli ludzi z całej wsi.

- Ach, więc czary działają - powiedziała Ailsa uśmiechając się. - Przypuszczam, że babcia już wie.

- Ale co się stało?

Ailsa próbowała wyjaśnić wszystko Paulowi, ale nie mógł uwierzyć, że mieszkańcy wsi tak nagle odkryli pewne pokrewieństwo między nimi a Ailsą.

- Nie popieram ich przesądów - powiedziała - ale ich rozumiem. Mówiłam ci, że babcia zawsze wszystko wie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam - powiedział Paul.
- Nie wierzę w czary, ale cieszę się z pomyślnego obrotu sprawy. Wreszcie możemy pomyśleć o naszej przyszłości. Chodźmy na spacer. Chcę ci coś pokazać.

Poszli aż do pola, które Ailsa uznała kiedyś za interesujący teren do przeprowadzenia wykopalisk. Usiedli na zboczu wzgórza. Paul wyciągnął z kieszeni arkusz papieru.

- Przeczytaj to.

Był to dokument napisany trudnym prawniczym językiem. Ailsa nie mogła prawie niczego zrozumieć.

- Co to jest? - zapytała.

- To tytuł własności tego kawałka ziemi. Jest twój. Jeśli zechcesz tutaj kopać, proszę bardzo. Wszystko należy do ciebie.

- Ale ja nie sędę, bym chciała tu kopać. Wiem, że ta ziemia kryje skarby, ale nie będę ich odgrzebywać. Dziękuję ci, Paul.

Zarzuciła mu ręce na szyję i podniosła ku niemu twarz. Przygarnął ją do siebie. Ich pocałunek trwał długo, uścisk był coraz mocniejszy, czuła się stopiona z jego ciałem. Po paru chwilach odchyliła głowę i szepnęła:

- Paul, czy możemy pójść do sanktuarium?

Trochę oszołomiony, skinął głową. Skierowali się w stronę kamiennego kręgu. Ailsa weszła do środka i przywołała Paula do siebie.

- Czujesz? - zapytała. - Spokój i szczęście.

- Skoro ty to mówisz... Z tobą znalazłbym szczęście i spokój wszędzie.

"Babcia miała rację" - pomyślała Ailsa, gdy Paul znów wziął ją w ramiona. Tym razem była pewna, że spokój i szczęście będą trwały zawsze.